Po konfiskacie nakład drugi.

Rok V. Lwów — wrzesień i październik 1903. Nr. 8. i 9.

Promień




PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Zygmuntowska l. 7.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

KOLEDZY!

Skończyły się wakacye, minął krótki odpoczynek, z którego dzięki nagromadzonym przez lud pracujący zasobom my, cieszący się smutnym przywilejem należenia do klasy poniekąd uprzywilejowanej, korzystać mogliśmy, do pracy więc, koledzy, do walki o to wszystko, co stanowi nasze ideały, w czem i sami uświadomić się mamy i pouczyć innych. Jedni z nas zrzucili już zewnętrzne oznaki, zależność od krępującej ducha naszego władzy szkolnej, — niech że teraz dowiodą, że duchem byli oni dawno wolni, że potrafią teraz dokonać wszystkiego tego, o czem marzyli dawniej i do czego się przygotowywali, niechaj przygotują się do pracy przyszłej na szerokiej niwie społecznej, wyzyskają teraz cały ten — niestety niezbyt szeroki — zakres swobód, które stały się ich udziałem, niech sieją wśród swych młodszych braci, nie cieszących się jeszcze przywilejem świata akademickiego, ziarna tej rośliny, której reakcya później „ani zębami wyrwać nie będzie w stanie", niech się zbliżają do ludu pracującego, do tych wszystkich, których pracą utrzymuje się cała nasza kultura, a którzy sami w pocie czoła walczyć muszą o każde źdźbło wiedzy. Ci zaś, którym dotąd nie było dane porzucić murów szkolnych, niech prowadzą dalej rozpoczęte przez nas i przez nich samych

dzieło, niech pamiętają, że dla zwalenia murów tej twierdzy ucisku, wyzysku i obskurantyzmu, która zagradza ludzkości drogę do szczęścia, musimy i głowę naszą uzbroić we wszystko to, co zazdrosne ręce naszych pedagogów, katechetów i dyrektorów zdala od nas trzymają i w sercach zestrzelić wszystkie wzniosłe uczucia, wiodące ludzkość dzisiejszą. I nie oczekujmy za to nagrody: w urzędowem społeczeństwie naszem zawsze przeciwnika, często wroga spotykać będziemy, większość kolegów nas nie zrozumie, a zrozumiawszy wystąpi przeciwko nam, jako wichrzycielom ich świętego spokoju, przeszkodom na drodze do pełnej misy, do używania rozkoszy życiowych. Że nas to nie odstraszy, świadczą ubiegłe lata naszej pracy. Do wznowienia tej pracy wzywamy Was dzisiaj. *Redakcya.*



NASZE DOGMATY.

Każda idea rewolucyjna zawsze i wszędzie ściągała na siebie powódź obelg i oszczerstw ze strony tych, których społeczny i kulturalny postęp ludzkości, jakąkolwiek drogą się dokonywa, zawsze może przyprawić o dotkliwe straty; wyzwala bowiem ludzi stopniowo z pod działania pozornie niepojętych i tajemniczych sił, zwracając ich umysły na drogę pracy rozumnej, świadomej swego celu i środków; daje im ufność we własne siły i odrywa ich od wiecznego odwoływania się o pomoc do „nadprzyrodzonych władz“, zdolnych rzekomo zastąpić realne siły ekonomiczne i umysłowe. Nic dziwnego, że przedmiotem najstraszniejszej nienawiści tej kasty stał się rewolucyjny ruch proletaryatu. Oparty na prawdach naukowych, wyprowadzonych z realnych zjawisk z matematyczną ścisłością, idąc drogą wytkniętą przez dynamikę społeczną do pewnego zwycięstwa, wrogim tem samem być musi pojmowania świata jako martwego przedmiotu ustawicznego wtrącania się tego idealnego wyobrażenia duszy

ludzkiej, które duchowieństwo zbyt już na to dojrzałej ludzkości narzuca na Boga. Do tem gorszej wściekłości doprowadza je myśl, że wielkie ideje społeczne przenikają do inteligentnej młodzieży, a gdzie trafią na trzeźwy i silny umysł i serce niewyjałowione z wielkich i wzniosłych uczuć, tam rozrastaja się bujnie, opanowują całą młodą duszę i porywają ją do pracy społecznej i walki. Zamknąć myśl młodą przed ich napływem — to jedno z największych pragnień ludzi przeszłości. W tym celu wytaczają baterye oskarżeń, tchnących ogromną ignorancyą, lub większą jeszcze obłudą.

Przedewszystkiem zwracają się one przeciw ludziom. Niema zbrodni, jakich by nie zarzucono „Kusicielom ludzi“, płatnym przez bankierów żydowskich, z którymi prowadzą nieprzebłaganą walkę, jako najpotężniejszymi przedstawicielami istniejącego ustroju, „łowiącymi w mętnej wodzie“ — co mianowicie, tego oskarżyciele nie wiedzą sami. Na wszelkie powątpiewania o prawdzie zarzutów jest jeden „niezbity“ argument: „człowiek bez dogmatów nie ma żadnej moralnej podstawy życia, schodzi do rzędu zwierzęcia; z wszelkich uczuć pozostaje mu tylko nienawiść, zwłaszcza ku temu, co szlachetne i święte, więc w pierwszym rzędzie przeciw religii i jej kapłanom“.

Kilkakrotnie odpowiadali na frazes ten w „Promieniu“ z całą bezwzględnością, na jaką hypokryzya jego zasługuje, sami ci, których on miał przekonać. My polemizować z ludźmi, którzy za główne i nieomylne źródło poznania uważają tak zwane objawienie, którzy zatem są nieprzystępni dla wszelkiego rozumowania niepopartego jego autorytetem, nie mamy wcale zamiaru. Ale młodym naszym braciom, dla których podobne napaście mogą stać się źródłem lęku i rozstroju duchowego, których rozwój umysłowy one mogą utrudniać, pokazać chcemy, że prócz oficyalnych religii, których podstawą „objawienie“, a właściwie wyobraźnia, są, o czem nie chcą wiedzieć nasi wrogowie, „dogmaty“, rozumem zdobyte tak wzniosłe i święte, że za ich okruchy setki wielkich, jasnych duchów konały na torturach i stosach, „dogmaty“, które ciągle rozwijając się i ulegając z postępem wiedzy ciągłym przekształceniom obejmą kiedyś może swem światłem wszystko, co się stawało i staje w nieskończoności wszechświata.

Oto oparta na nich wiara, którą dziś wyznaje ogromna większość nas, robotników ducha, stających w szeregach uświadomionego klasowo proletaryatu.

* *
*

Wierzymy w nieskończoność i wieczność materyi, ożywionej nieśmiertelną energią, zmieniającą swą postać według niezmiennych praw, składających się na prawo konieczności, najwznioślejszą zdobycz ludzkiego ducha, prawo, podług którego każda chwila istnienia wszechświata jest koniecznem następstwem poprzedniej, konieczną przesłanką następnej chwili. Wierzymy więc w absolutny byt materyi, energii i praw, niemi rządzących.

Wierzymy, że z miliardów mgławic rozlanych w przestrzeni wyłaniają się według praw, wykrytych przez mechanikę, światy i rozpoczynają pęd po swych drogach, by po przemianie energii ruchu w cieplną rozpylić się w nowe mgławice i znów rozpocząć nieskończoną pracę tworzenia.

Wierzymy, że od płonącej bryły, pędzącej w przestrzeni, oderwał się pył, ziemia nasza i rozpoczął krążyć około macierzystego ciała, czerpiąc zeń światła i ciepło — życie. Że ostygając w ciągu milionów lat przewalająca się z jednych związków w drugie materya ziemi naszej wydała pierwsze organiczne istoty, związki atomów, tworzące komórki, w których energia, zaczerpnięta pośrednio lub bezpośrednio z dawcy życia, słońca, przechodzi w energię życiową. Że one pod działaniem dziedziczności i przystosowania wśród ustawicznej walki o byt prawem naturalnego doboru, panującem w całej przyrodzie, zaczęły powolny rozwój ku formom coraz wyższym, z których najwyższą jest człowiek. Wierzymy, że w gatunku tym system nerwowy, będący siedzibą świadomości, rozwijając się potężnie kosztem reszty organizmu, umożliwił jego osobnikom zdobywanie władzy nad resztą ziemskiej przyrody; że rozwój gatunku dokonywał się dotąd wśród zaciętej walki o materyalne warunki bytu; ale równo-

czesne zdobywanie władzy nad ziemskim organicznym i nieorganicznym światem spowodowało zrzeszenie się ludzi dla wspólnej walki z przyrodą, rozwinęło w nich popędy gatunkowe, ogarniające pragnieniami i uczuciami sympatycznemi coraz szersze koła ludzi; z postępem cywilizacyi walka o byt wśród ludzkości przestała być czynnikiem naturalnego doboru i nadchodzi czas, gdy panowanie człowieka nad otaczającemi go zjawiskami dojdzie do takiej mocy, że umożliwi ludziom zgodne wyzyskiwanie skarbów ziemi, usunie walkę o materyalne podstawy bytu z wewnątrz gatunku, a dobór naturalny przeniesie w sferę intellektu.

Ale widząc w człowieku pana ziemi i władcę, widzimy w nim zarazem jej dziecko, ziemia jest mu matką i jedyną ojczyzną;

Tylko inaczej pojmujemy to użycie, niż nasi przeciwnicy. Według nas, jest to najwszechstronniejsze i ile możności najbardziej harmonijne rozwinięcie wszystkich naszych władz, a przedewszystkiem tych, których kształcenie jest podstawą dalszej ewolucyi gatunku. Zdobycie największej sumy rozkoszy, a przedewszystkiem tych najwyższych, płynących z pracy ducha, z łączenia się uczuciem z ogromem wszechświata, ze współżycia z ludźmi (więc z miłości w najszerszem znaczeniu), z poświęceń dla nich i z wyrzeczeń.

Siew szlachetnych myśli uczuć i natchnień, cierpienia dla idei przebyte, składają się na cząstkę tej pracy wieków, która ludzkości zapewni zsolidaryzowanie w pracy gospodarczej, połączone z zupełnem wyzwoleniem indywidualizmów w dziedzinie myśli. I jest on nieśmiertelnym, jak owoce tej pracy.

Z tych zasad i z takiego określenia kierunku rozwoju wypływają nasze „przykazania“. Wszystkie zamykają się w pierwszem i najważniejszem; wszystkie organicznie zlewają się w sy-

stem etyczny, oparty na rozumie i wiedzy ludzkiej. Oto jego szkic najogólniejszy:

Będziesz pracował nad swym najpełniejszym rozwojem w kierunku, wskazanym przez rozwój gatunku, którego jesteś synem. Do dalszego jego rozwoju będziesz się starał całem swem życiem jaknajwięcej przyczynić.

Równość zewnętrznych warunków rozwoju ludzi, braterstwo ludów i wolność ducha będą hasłem twojem. Złączysz więc swą moc z mocą uciemiężonych i wyzyskiwanych; będziesz rwał wszelkiemi siłami kajdany, nakładane ludzkości przez ohydne przeżytki minionych wieków.

W kobiecie będziesz widział siostrę twoją i równego ci człowieka. I przeniesiesz łamanie się i cierpienie nad przyczynianie się do jej poddaństwa i poniżenia.

Nakaz sumienia, moralności odziedziczonej po twym gatunku, będzie dla ciebie obowiązkiem względem przyszłych pokoleń, nałożonym przez przeszłe.

* * *

Aryos.



O ZADANIACH MŁODZIEŻY SOCYALISTYCZNEJ.

Sprawa poruszona w ostatnim numerze „Promienia“ w artykule omawiającym kwestyę „zadań młodzieży socyalistycznej“, jest jak mi się zdaje niesłychanej wagi, a jako taka powinna się stać przedmiotem roztrząsań i rozwagi wszystkich tych, co się do tej młodzieży zaliczają. Zabierając głos w tej tak ogromnie ważnej dyskusyi, przedewszystkiem zaznaczę, że jestem galicyaninem i dlatego przedewszystkiem będę mówił o zadaniach młodzieży socyalistycznej w Galicyi, gdyż stosunków zakordonowych i położenia młodzieży za kordonem nie znam tak dobrze, abym mógł wyrobić sobie jasne zdanie co do niej. Nie mniej jednakże poza temi różnicami — jakie stwarzają warunki wychowania domowego i szkolnego, jest cała masa wpływów natury politycznej i socyalnej, które niewątpliwie wpływają na ogólny nastrój młodzieży — w zasadniczych celach zgodzić się musimy i powinniśmy.

Z tego więc zasadniczego punktu widzenia tożsamości ideowych poglądów i dążeń, można zdaniem mojem „kwestyę zadań młodzieży socyalistycznej“ roztrząsać, odpowiadając na następujące pytania: 1) Dlaczego jesteśmy socyalistami? 2) Jakie są zadania naszej młodzieży socyalist.: a) w obec siebie samych, b) w obec ruchu proletaryatu, c) w obec społeczeństwa stojącego poza tym prądem. 3) W jaki sposób realnie, w praktyce mamy wcielać swoje ideały socyalistyczne.

K. W. w wyżej wspomnianym artykule sprawę tę rozstrzyga zbyt kategorycznie. Mojem zdaniem zaś, obecnie, kiedy prąd socyalistyczny wśród młodzieży polskiej wzmógł się, i jak wszelkie dane potemu zdają się wskazywać, ciągle wzrastać będzie, zdanie sobie jasno sprawy z naszych zadań jest kwestyą trudniejszą i wymagającą rozpatrzenia z najrozmaitszych stron. W obec odwrotnego stosunku, jaki da się zauważyć w wzroście tego ruchu, a jego wydajności dla idei socyalistycznej, dyskusya ta powinna być rachunkiem sumienia, a równocześnie i strumieniem ogólnego programu naszej pracy dla socyalizmu.

Jeżeli zastanowimy się nad psychologiczną genezą powstawania prądu socyalistycznego w szkołach, to każdy z nas zwyczajnie przechodził jedną z dwóch faz wewnętrznych, które w następstwie wyrabiały w nim socyalistyczny pogląd na świat. So-

cyalistami stawaliśmy się albo przez poczucie silne krzywdy społecznej, oraz odczucia ogólnej nędzy ekonomicznej i kulturalnej, albo przez teoretyczne dojście drogą studyów do przekonania, że zasady socyalistyczne są naturalnym wynikiem dzisiejszego ustroju i t. d. Ta druga faza po największej części następowała po pierwszej. W każdym razie w szkole, a tak samo i na uniwersytecie, stawaliśmy się socyalistami nie wskutek uświadomienia sobie swego klasowego położenia chronicznego, jak to dzieje się u robotnika, ale drogą ewolucyi ściśle psychologicznych. Ogniste hasła i przekonywające argumenta, bohaterskie poświęcenia oraz świadoma praca rewolucyjna socyalistów — połączenie z naturalnemi pragnieniami życia bez krzywdy, życia w swobodzie, jak najszerzej pojętego rozwoju indywidualności, jednem słowem ideał „nowego człowieka" i nowego świata, oto mniej więcej linia psychicznych przewrotów w naszych duszach, przewrotów, które z jednostek błąkających się i nieraz znękanych nadaremnem dążeniem do wybrnięcia z masy powikłanych sieci pragnień i majaków, wytworzył ludzi świadomych dróg społecznej pracy. Ten rys psychicznej przemiany u każdego młodzieńca jest dla mnie najbardziej charakterystycznym i z góry przesądzającym jego pogląd na socyalizm. Socyalizm ten dla nas, to nowa era w rozwoju etycznym i kulturalnym ludzkości, to walka o zdobycie zupełnej niezależności materyalnej dla wszystkich ludzi, to ostateczne zwycięstwo ducha nad materyą, która potem ma się stać podstawą dla nieprzewidzianego ogniwa wewnętrznego rozwoju dusz ludzkich. Doktryna naukowa, to ujęcie i wyznaczenie dróg, jakiemi proletaryat dźwigający na sobie historyczną rolę sprowadzenia tego wszechświatowego przełomu musi iść, aby się nie błąkać i czerwony sztandar nad światem wywiesić: znak graniczny dla nowej epoki.

Z tej genezy narodzenia się w duszach „czerwonego potwora", z takich pragnień i świadomych postulatów dla młodzieży, która zerwała z ludźmi o pełnych brudach, a pustych sercach, wypływa nakaz i obowiązek, co do pracy i kierunku społecznego życia.

W odpowiedzi na drugie pytanie, która znajduje się w logicznej łączności z pierwszem, najpierw musimy sobie powiedzieć, że od podstaw zaczynać nam należy t. j. od siebie samych. Zanim będziemy mózgiem i sercem walczących o nowy świat, musimy być silni duchem, świadomi swego kapłaństwa niejako.

Powinniśmy być ludźmi idei i o ile dzisiejsze stosunki zezwalają stwarzać w sobie ten typ „nowego człowieka“. A więc czystość charakteru i moc, ścisła ile możności konsekwencya między hasłami, a życiem i wykształcenie umysłowe. To nie słowa. Jak długo jeszcze będziemy to uważali za słowa, tak długo będziemy zdolni tylko do słów, a nie do czynów, pozostaniemy papugami paplającemi czerwone hasła, kiedy zieloność rozumu i czynów przeciwko pięknym ideałom będą świadczyć.

Co do pracy wśród proletaryatu, która wtedy będzie płodną, kiedy będziemy równolegle nad sobą pracować, to może ona być rozłożoną stosownie do skłonności i uzdolnienia danych jednostek.

A więc praca polityczna agitacyjna w partyi, a więc praca oświatowa w uniwersytecie ludowym, towarzystwach ludowych, tworzenie naukowych kółek i bibliotek po stowarzyszeniach zorganizowanych już robotników, a przez to dążenie do podniesienia typu człowieka wśród uświadomionych politycznie robotników i wogóle szerzenia przekonań socyalistycznych ideowych, które w wirze walki o codzienny chleb czasami przez działaczy bywają całkiem usuwane. To rozpalanie ognia rewolucyjnego w duszach niezgangrenowanych ludzi „z dna“, cicha, a niesłychana w swych korzyściach praca bezpośrednio wśród proletaryatu, jest przedewszystkiem zadaniem młodzieży. Sił już dzisiaj, jest dużo, a pracy coraz więcej. Samo nauczenie czytania i pisania kilkunastu z pomiędzy tych tysięcy analfabetów, będzie już pięknym owocem pracy studenta-socyalisty.

Wreszcie pozostaje i pole pracy nad tymi, którzy strzegą się, jak dyabła socyalisty. Tutaj znowu nie zgodzę się z K. W., który kategorycznie neguje tego rodzaju pracę. Wszak między nami jest wielu takich, którzy nie mają skłonności do pracy wśród ludu, wymagającej pewnego rodzaju instynktu, niejako naturalnego. Tym pozostaje praca wśród naszych inteligentów, biurokratów i t. d. śmierdzących aż swoją głupotą i strasznem zacofaniem. Praca przedewszystkiem kulturalna wśród tego środowiska, z którego wyszliśmy, nawet dla dążeń socyalistycznych nie jest obojętną. Zwłaszcza po rozchwaszczonych miastach prowincyonalnych, pełnych naszej domowej głupoty jest wiele do zrobienia w najrozmaitszych zakresach.

Drogi praktyczne. Obecna młodzież socyalistyczna w Galicyi treścią swoją zupełnie nie odpowiada zewnętrznym hasłom.

Wielka bądź co bądź gromada młodzieży socyalistycznie usposobionej w Galicyi, nic prawie nie robi dla idei socyalistycznej. Przyczyna tego mojem zdaniem leży: 1) w braku organizacyi wspólnej, 2) w braku ogólnego programu i inicyatywy, któraby była wynikiem pewnej organizacyi.

Do dosyć pokaźnej liczby socyalistycznej młodzieży na uniwersytetach, rokrocznie przybywa coraz większy zastęp młodych, rekrutujących się w szkołach niższych z kółek samokształcenia. Jedni i drudzy jednak ogarnięci duchem inercyi i lenistwa, powoli stygną, a wreszcie przechodzą w szeregi spokojnych obywateli. Sądzę, że stworzenie organizacyi młodzieży socyalistycznej, któraby ogarniała wszystkie miasta prowincyonalne obok uniwersyteckich, oraz stworzenie sobie jasnego programu pracy w duchu socyalistycznym, oraz ogólnie kulturalnym, zwłaszcza wobec pełnego zapału zastępu najmłodszych, byłoby ogromnym krokiem naprzód. Inicyatywa w tym kierunku powstała nawet w jednem ze stowarzyszeń młodzieży socyalistycznej — dotąd jednak myśl jeszcze nie wykłuła się z jajka. Programu naturalnie z góry układać niepodobna.

W każdym razie pewne projekta tegoż mogę ewentualnie przy dalszej, a pożądanej dyskusyi sprawę wyjaśnić. Według mnie sprawa podjęcia pracy w stowarzyszeniach robotniczych przez zorganizowane kółka studenckie (zwłaszcza tam, gdzie młodzieży jest więcej), podjęcie i ożywienie ruchu w zachwaszczonych pod tym względem stowarzyszeniach na prowincyi, zajęcie się Uniw. lud. chronicznie cierpiącym na brak ludzi, wstępowanie do Tow. Szk. lud. w celu przeciwdziałania barbarzyńskim zapędom nar. dem., a zajęcie się pracą samodzielną naukową w celu poznania kultury naszej — oto miliony pól, które wystarczyłyby dla setek młodych a pracowitych socyalistów.

Dla uniknięcia wszelkich z tej strony zarzutów, zaznaczę jeszcze raz, że są to myśli człowieka mającego na celu wywołanie prędszego obiegu krwi, w zaśniedziałym organizmie młodzieży „socyalistycznej", nie roszczącego sobie zupełnie pretensyi

do kategorycznego rozcinania tej kwestyi. Sądzę, że dyskusya zasadnicza, a jeszcze bardziej zastosowanie wniosków w użyciu, byłoby ogromnie pożyteczną rzeczą dla naszego społeczeństwa.



MÓJ DOROBEK DUCHOWY.

No i — zdałem maturę. Zdałem ją, mam dokument w kieszeni, przewodniczący komisyi uznał mię za dojrzałego, wszystkie gazety galicyjskie obwieszczały to wszem i każdemu z osobna, sprawozdania szkolne wydrukowały to, — ergo — wątpić nie wolno nikomu. Dziś, gdy nie czuję żadnego żalu do mych profesorów za ewentualne dwójki i inne nieprzyjemności, mogę swobodnie zbadać, co mi dała szkoła realna, jak zaopatrzony idę, by sięgnąć po wiedzę czystą, by uzyskać ten przedsmak praw i obowiązków obywatelskich, zawarty w swobodach uniwersyteckich.

Zapytajcie mię, czy wiem, czego potrzeba naszemu krajowi, czy znam przyczyny nędzy społecznej, ba, czy jestem wrażiiwy na ucisk i niedolę warstw uboższych, czy mam jakieś ideały, czy dążę do jakiegoś celu, czy wierzę, że obecny formy bytowania kiedyś się zmienią na lepsze...? „Młodości, podaj mi skrzydła“, to się chyba do nas nie odnosi, byłaby to li tylko gorzka ironia, bo, czyż to od nas spodziewa się społeczestwo, że potrafimy działac dla sprawy, że wniesiemy świeży pierwiastek energii i zapału, że odnajdziemy złoty róg...

Zresztą takie błahostki... Przyjdę teraz do tej wiedzy, którą nas opychano. Słuchajcie, słuchajcie! My, maturzyści, nie potrafimy odróżnić gatunków zbóż, ani drzew, które widzimy dokoła nas, mimo, że nasz profesor historyi naturalnej był człowiekiem zdolnym i wykładał wcale dobrze, — bo wszelkie wycieczki z nauczycielem były niemożliwe, wobec nawału materyału, który musieliśmy wykuć — historya cywilizacyi zaczyna się u nas od królów egipskich, co pzzedtem było, tego nie wiemy, choć... „Na początku Bóg stworzył“... O ekonomii społecznej tak dalece nie wiemy nic, że gdyby nam kto wytłumaczył że to coś na kształt chemii, — uwierzylibyśmy. Za to znajomość języków gruntowna! Nie mówię już o języku niemieckim i francuskim (pożal się Boze) ale powiem wam czytelnicy, pod sekretem, że wśród nas są tacy, którzy po polsku pisać ortograficznie nie umieją! Jest to jedyny dowód na to, że indywidualność u nas przecie się wyrabia... Ach, prawda, historya polska traktowana jest u nas wspaniale! Pominąwszy to, że jest tendencyjnie fałszowaną, oba powstania są ominięte! Historya polska bez obu powstań! Ostatecznie, da się to usprawiedliwić, troskliwym o nasze dobro pedagogom chodziło o zmniejszenie materyału...

Rzekłby kto, że mamy teraz sposobność nadrobić to wszystko, uzupełnić „luki“, uzdrowić się pod każdym względem etc, etc.

(Dok. nast.)



JAK STAŁEM SIĘ SOCYALISTĄ?

Nazwałem siebie socyalistą w roku 1884-ym. Mówię — nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei socyalistycznej. Byłem wówczas w gimnazyum wileńskiem, należałem do kółka „Spójnia", zawiązanego kilka lat przedtem, i razem ze swymi kolegami uległem modzie socyalistycznej, którą nam przywieźli starsi koledzy, studenci uniwersytetu petersburskiego. Otwarcie wyznaję, że była to moda, bo inaczej trudno mi nazwać ówczesną epidemię socyalizmu, która ogarnęła umysły młodzieży rewolucyjnie, czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych mych kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socyalistyczny. Jedni zostali już socyalistami, drudzy przeszli do innych obozów, trzeci wreszcie wyrzekli się wszelkich aspiracyi społecznych, lecz każdy z nich przez czas dłuższy lub krótszy był socyalistą.

Przedewszystkiem więc, mówiąc o sobie, muszę wyjaśnić, czemu byłem w owym czasie rewolucyjnie usposobionym. Urodziłem się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, której członkowie zarówno z tytułu starożytności pochodzenia jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazywani bene nati et possesionati. Jako possesionatus nie zaznałem długo żadnej troski o materyalne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo — sielskiem, anielskiem. Mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku (urodziłem się w 1867 r.).

Matka, nieprzejednana patryotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bolu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specyalnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historyi polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patryotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z na-

szych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalnie u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze utrwalały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.

Po za książkami tyczącemi się Polski, czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek, wszystko co mi tylko nawinęło się pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych — greków i rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o Ojczyznę i opisami bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie zresztą było zupełnle usprawiedliwionem. W owym czasie Rosya wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy, jakie posiadała, a opowiadania o łajdactwach i barbarzyństwie tej hordy Murawiewa były na ustach wszystkich.

Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowięk wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

Z takiem usposobieniem i poglądami, o ile dziecinne myśli poglądami można zwać, wszedłem w progi szkolne. Zostałem uczniem pierwszego gimnazyum wileńskiego, mieszczącego się w murach dawnego uniwersytetu wileńskiego, byłej alma mater Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu naturalnie inaczej niż za ich czasów. Gospodarzyli tu, uczyli i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazyalna było swego rodzaju katorgą. Byłem co prawda chłopcem dosyć zdolnym, nigdym się nie zamęczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mię atmosfera gimnazyalna,

oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. Jak silnem było wrażenie tego systemu pedagogicznego na mój umysł, można sądzić z tego, że dotąd jeszcze, gdym już przeszedł przez więzienia i Sybir, i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odegrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich.

W takich warunkach nienawiść moja do carskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mię nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, polakach i ich historyi, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazyum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swem życiu.

Marząc ciągle o powstaniu, zacząłem się wówczas zastanawiać, czemu dotychczasowe się nie udały. Książek odpowiednich nie było, kłopoty majątkowe nieco oddaliły moich rodziców od dzieci, w rozmowach zaś starszych o ostatniem powstaniu mówiono bardzo mało, a to, co mówiono, było dla mnie wstrętnem — uważano bowiem, że powstanie było nietylko błędem, lecz i zbrodnią. Ze specyalną więc ciekawością czytałem to, co mogłem dostać, o rewolucyi francuskiej. Podłoża społecznego tego ruchu naturalnie nie rozumiałem, natomiast byłem zachwycony zapałem i zajadłością rewolucyjną, oraz udziałem wielkich mas ludowych. A gdym się zapytał, czemu my, polacy, nie zdobyliśmy się na taką energię rewolucyjną, znalazłem jedyną odpowiedź — byliśmy i jesteśmy gorsi od francuzów. Był to wielki cios zadany mojej dumie narodowej, lecz czekał mię jeszcze silniejszy. W owe czasy głośną była na całym świecie walka „Narodnej Woli“ rosyjskiej z caratem. Odgłosy tej walki dochodziły naturalnie do Wilna i bohaterstwo jej nie mogło nie imponować mojej romantycznej głowie. Zarazem w Polsce było cicho. „Proletaryat“, który wówczas działał w Warszawie, o tyle był słabym, że wpływy jego prawie nie dochodziły do Wilna, a po za nim

w społeczeństwie polskiem, wyczerpanem walką 1863 roku, było tyle strachu, tyle czarnej reakcyi, tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosyi z Polską wypadało wówczas dla mnie zawsze na korzyść Rosyi. Byłem tem wprost upokorzony i stałem na rozdrożu.

W tym właśnie czasie przyszła socyalistyczna moda. Moda ta dla nas, wilnian, szła ze Wschodu, z Petersburga. Dla siebie osobiście uważam to za szczęście. Gdybym się spotkał w owe czasy z socyalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe i występującym przeciwko tradycyi powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi niepotrzebnemi według mnie dodatkami, odrzuciłbym i samą ideę socyalistyczną. Petersburski socyalizm nie wymagał tej ofiary odemnie, a zarazem dawał mi pewną nić przewodnią, pewien swiatopogląd, który wobec rozbicia poprzedniego z łatwością zajął jego miejsce.

Petersburski, a raczej rosyjski ówczesny socyalizm nie był wcale tem, co obecnie ludzie nazywają tem imieniem. Była to dosyć dziwaczna mieszanina krytyki socyalistycznej burżuazyjnego ustroju z anarchistycznym ideałem samorządnych komun, oraz z reakcyjną do pewnego stopnia wiarą w naród rosyjski, w którym jakoby w przeciwieństwie do burżuazyjnego Zachodu tkwiły pierwiastki komunistyczne w całej okazałości. Dla Europy socyalizm ten był nadkrytycznym, dla Rosyi zaś pobłażliwym i w owym czasie przetwarzał się w najzwyczajniejszy radykalizm inteligencki, w którym ów mesyanizm rosyjski służył jako parawanik dla zakrycia braku pracy nad podniesieniem świadomości rosyjskiego ludu pracującego.

W umysłach młodzieży polskiej w Wilnie ten dziwny socyalizm przełamywał się w sposób rozmaity. Niektórzy pod jego wpływem rusyfikowali się zupełnie i zrywali ze wszystkiem co polskie. Inni — a do tych należałem i ja — przyjmowali do pewnego stopnia, naturalnie bez sprawdzenia, twierdzenia rosyjskie o ich narodzie, natomiast główną zwracali uwagę na krytykę ustroju burżuazyjnego, w Europie, którą to krytykę naturalnie przenosiliśmy i na swoje własne społeczeńswo. Studya swoje nad socyalizmem odbywaliśmy, czytając rozmaite rosyjskie utwory publicystyczne, dzieła Lavelaye'a i Iwaniukowa. Co do mnie rosyjskiej

publicystyki — Dobrolubowych, Pisarewych, Czernyszewskich, Michajłowskich — nie znosiłem. Nużyła mię ta rozwlekła gadanina, niejasna i mglista z mnóstwem aluzyi do wypadków z życia społecznego i literackiego Rosyi, która dla mnie była zupełnie obcą. Parę rzeczy tych pisarzy, którzy stanowili niezbędną szkołę każdego z socyalistów rosyjskich,przeczytałem dopiero na wygnaniu, kilka lat potem, i przyznam się zwykle działały one na mnie strasznie usypiająco.

Takim, płytkim bardzo socyalistą, wyruszyłem w 1885 roku do uniwersytetu charkowskiego. Polska młodzież, którą tu zastałem, nie zaimponowała mi. Była dosyć apatyczną, bez żadnych silniejszych aspiracyi społecznych, ci zaś co je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani. Rosyjscy studenci byli bardziej żywi, energiczni i ruchliwi. Starano się wciągnąć mnie do organizacyi studenckiej „Narodnej Woli“, lecz stanowczo się temu oparłem, chodziłem tylko na posiedzenia kilku kółek samokształcenia, gdzieśmy czytali również nudnego dla mnie Ławrowa. Książek polskich było tu mało, tęskniłem więc do kraju i do innego środowiska. Nieco zelektryzowała mię wiadomość o „Proletaryacie“ w Warszawie — akurat wówczas odbywał się sąd nad proletaryatczykami, lecz żadnych informacyi o nim wówczas zasięgnąć nie mogłem. Przyszedłem tylko do przekonania, że trzeba zawiązać jakąś organizacyę, która by wypracowała program roboty socyalistycznej i u nas w domu.

Z tą myślą zwierzyłem się z tego projektu paru kolegom wilnianom po powrocie z uniwersytetu na wakacye. Koledzy zgodzili się na to i uformowało się kółko, składające się ze studentów petersburskich oraz mnie i kilku kolegów, którzy po ukończeniu gimnazyum pozostali w Wilnie. Postanowiliśmy wydawać dla siebie samych pisemko hektografowane i pracować nad wypracowaniem programu, odpowiadającego potrzebom kraju. Wobec tego, że dzięki drobnym uchybieniom formalnym władza uniwersytedzka w Charkowie wzbraniała się przyjąć mię na następny rok do uniwersytetu, postanowiłem rok ten pozostać w Wilnie, by potem jechać zagranicę dla dalszego kształcenia się.

W tym to czasie trafiły mi do rąk po raz pierwszy broszurki socyalistyczne polskie — Młota „Kto z czego żyje“ i Liebknechta „W obronie prawdy“. Podobały mi się one znacznie więcej i trafiły bardziej do przekonania niż czytane dotychczas

odpowiednie wydawnictwa „Narodnej Woli“. Zatem postanowiłem bliżej się zapoznać z samym socyalizmem i przeczytałem po rosyjsku pierwszy tom Kapitału Marksa. Nie powiem, by ta lektura sprawiła na mnie wielkie wrażenie. Chociaż wpływ rosyjski był niewielki, zdołał jednak zrobić pewne anarchistyczne spustoszenia w mej głowie. Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu. W każdym razie lektura ta pogłębiła znacznie moje poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zacząłem ulegać wpływowi logicznie zbudowanej koncepcyi Marksa.

Zresztą nie bardzo miałem czas na zastanawianie się nad sprawami teoretycznemi. Prowadziłem parę kółek samokształcenia, zawiązałem trochę stosunków z robotnikami wileńskimi, zbierałem książeczki ludowe, hektografowałem nasze pisemko. Roboty było huk. Kółko nasze programu żadnego nie wypracowało, wyklarowało się jedynie, że wszyscy kładziemy nacisk na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie. Z polskim ruchem w Królestwie nie mieliśmy nic wspólnego, bo był to czas zupełnego rozbicia „Proletaryatu“.

Na początku roku 1887-go zostałem aresztowany w sprawie zamachu na życie Aleksandra III, do której to sprawy ja i brat starszy, wówczas student petersburskiego uniwersytetu, wypadkowo byliśmy zamieszani. Brat poszedł na katorgę, mnie skazano na 5 lat wygnania do Wschodniej Syberyi. I tu dopiero, gdym spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkiem, com przeszedł, stałem się tem, czem jestem.

Przedewszystkiem wyleczyłem się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu i przy bliższym poznaniu jak mnóstwa przedstawicieli ruchu rosyjskiego tak również i literatury oraz publicystyki rosyjskiej przestałem przeceniać znaczenie i siłę rewolucyi rosyjskiej. W ten sposób oczyściłem sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio-europejskich. Następnie w Syberyi, gdzie wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez obsłonek w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszyneryi caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosyi i znienawidziłem ten potwór azyatycki, pokryty pokostem europejskim, jeszcze bardziej. Wreszcie rozmyślania i książki (tu zniechęcony Spencerem przeczytałem jeszcze raz Marksa) ugruntowały mię w socyalizmie.

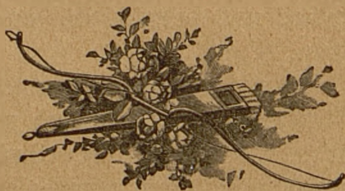
Zrozumiałem wówczas, że nie jest on tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój umożliwia mu zrozumienie zasad tej idei.

A gdym się zastanawiał nad narodem, z którym mię wiązało wszystko co cieszy i wszystko co boli, wszystko, co we mnie myśli i wszystko, co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem. *Socyalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socyalizmu w Polsce.*

Na Syberyi również poznałem dokładniej pierwsze kroki, socyalizmu w Polsce. Jako kolegów wygnania miałem tow. Landego i kilku proletaryatczyków, oprócz tego miałem możność przeczytania wielu socyalistycznych wydawnictw polskich, z któremi nie spotykałem się w Wilnie.

Ostatecznie postanowiłem po powrocie do kraju wstąpić do „Proletaryatu" i starać się o zreformowanie go w kierunku który obecnie nazywa sią P. P. Sowym. A że byłem odcięty od kraju i dalsze (po 1887 roku) ewolucye socyalizmu u nas były mi nie znane, z tem postanowieniem przyjechałem do domu w drugiej połowie 1892 roku i... ku wielkiej swej radości przekonałem się, że moja zamierzona praca reformatorska już jest zbyteczną.

J. Piłsudzki.



KILKA SŁÓW O SZTUCE.

Życie realne płynie pod znakiem utylitaryzmu. Ludzie rozbiegają się w najrozmaitszych kierunkach magnetycznie przyciągani przez różnorodne utylitarne cele i jeżelibyśmy mogli z lotu ptaka objąć wzrokiem całe ludzkie mrowisko, to wydałoby się nam ono podobnem do opiłek żelaznych przyciąganych przez

magnesy rozmaicie umieszczone. Takich utylitarnych celów jest niezwykła moc: są one promienne lub błyszczące, szare i bezbarwne; są męką i przymusem, albo najwyższem upragnieniem, są suchym kawałkiem chleba lub trzosem dobrze napełnionym; są pracą dla siebie albo dla innych, lecz zawsze ciągną ku sobie hypnotyzująco. Ludzie biegną w ich kierunku, nie rozglądając się ani w prawo ani w lewo; pod tym kątem patrzą na świat cały, wedle miary utylitarnej przykrawując swe myśli i uczucia; nawet wrażenia ze świata zewnętrznego chwytają tylko z jednej strony, z tej właśnie, która zużytkować się daje do praktycznej działalności. Dzieci n. p. jeszcze nie zupełnie przystosowane do praktycznych warunków życiowych, widzą i słyszą znacznie więcej niż dorosły człowiek; one zwracają uwagę na wszystko co im pod zmysły podpadnie tak długo, dopóki im się nie zdoła wszczepić przekonania, że to właściwie nie należy do rzeczy.

W praktycznem życiu wszystko musi się układać do pewnej, ogólnie przyjętej miary. Za nadto silna wyobraźnia, uczucia zbyt bujne, myśli niezwykle lotne mogłyby zagrozić równowadze społecznej, stanąć w sprzeczności z panującą moralnością, przeszkadzać w zarabianiu na chleb i t. d. W praktycznem życiu nietylko wszystko musi być w miarę, ale nadto też nic niema całego. O bo jesteśmy bardzo systematyczni! Ustanowiliśmy podział pracy i doszli nawet do takiej doskonałości, żeśmy rozbili na części największe arcydzieło tego świata: człowieka. To co z natury swej jest najwyższą harmonią wszystkich władz, spreparowaliśmy do celów praktycznych tak należycie, że przedewszystkiem ducha zupełnie wyżyłowaliśmy z ciała. Była to trochę trudna sprawa ale się ostatecznie udała: w teoryi przez chrześciańskie rozróżnienie ducha i ciała, w praktyce przez rozdział zupełny pracy fizycznej i duchowej, przez podział społeczeństwa na klasy. W dziedzinie ducha również zdołano zaprowadzić podział pracy, naznaczywszy rozumowi, uczuciu, wyobraźni i woli właściwy im zakres działania, zupełnie jak w podręczniku psychologii.

Człowiek poprostu zgubił siebie — a odnajduje się tylko w pewnych świątecznych chwilach życia. W tych rzadkich chwilach kiedy opadają krępujące go więzy obowiązków praktycznych i hamulców społecznych, kiedy nie męczy go praca zawodowa, kiedy opuszcza go wszelki przymus zewnętrzny i wewnętrzny, kiedy następuje swobodna, niczem nie krępowana gra wszystkich

władz i całej jego istoty. Wtedy znikają z przed oczu cele, do których pędzimy zwykle z taką niepohamowaną gwałtownością, a natomiast roztacza się przed nami droga piękna i równa, bez końca i kresu, którą przechadzamy się swobodnym spacerem. Życie realne nie nastręcza nam wiele takich swobodnych spacerów duchowych. Trudno wyrwać nam się z zaklętego koła obowiązków i celów praktycznych. Właściwą ich dziedziną natomiast jest sztuka, która wywołuje w nas ów swobodny stan duchowy zwany kontemplacyą estetyczną.

Jednem z podstawowych praw życiowych, a zarazem wielką przyjemnością jest swobodny i niczem nie hamowany bieg wszystkich funkcyj. N. p. duszna atmosfera i trudność oddechania w niej jest dla nas męką, rozkoszą natomiast świeże powietrze, którem można odetchnąć pełną piersią. To samo prawo da się zastosować nietylko do wszystkich objawów fizycznych, lecz także w dziedzinie ducha jest pełne niezwykłego znaczenia. Dlatego ludzie chętnie wprawiają się w swobodny stan kontemplacyi estetycznej i odczuwają go rozkosznie.

Swobodna, niczem nie krępowana gra duchowa — oto dziedzina istotnie godna człowieka. Nie należy naturalnie myśleć przy tem o grach i zabawach codziennego życia – idzie tylko o ten nastrój swobodny i bez troski, który się zwykle przy grze ujawnia. Igrzyska Olimpijskie swoim podniosłym charakterem i zupełnem umieszczeniem poza granicami codzienności mogłyby nam może nieco ten nastrój rozjaśnić. W grze, o której mowa, stawia się na stawkę całego człowieka. Słusznie bowiem powiedział Szyller: „Człowiek igra (spielt) wówczas, gdy jest w pełnem znaczeniu człowiekiem, a tylko wtedy jest rzeczywiście człowiekiem kiedy igra“. Jakimże sposobem właśnie wtedy przejawia się cała pełnia osobowości ludzkiej? Dlatego, że wówczas bez przeszkody i równocześnie mogą występować wszystkie władze ducha, te władze, które życie zupełnie rozerwało, robiąc z nich niejako żywą demonstracyę dla nomenklatury podręczników psychologii.

A więc przedewszystkiem człowiek ma spokój zatrzymania się nad odebranem wrażeniem; nad wrażeniem samem w sobie, bez względu na to czy ono da się zużytkować w praktycznem życiu, czy też nie. Dostrzega z całą dokładnością barwy i kształty, linie i dźwięki i chłonie je w siebie. A takie chłonienie nie jest, jakby się zdawać mogło biernością, bezczynnością wewnętrzną,

lecz przeciwnie znacznie wzmożonem działaniem duchowem. Za wrażeniem bowiem idą uczucia i myśli i to nietylko pojedynczo i po sobie, lecz odrazu pod wpływem zewnętrznego wrażenia, jakby jego tony górne, zaczyna w nas odzywać się wszystko, co przez całą szerokość naszej myśli i głębię uczucia cokolwiek ma z tem wrażeniem wspólnego. Na mocy estetycznego prawa kojarzenia każde wrażenie układa naszą świadomość w pewien specyalny deseń, tak jak się figury Cladniego układają na piasku pod wpływem pociągnięcia smyczkiem. Wrażenie samo jest tylko bezdusznym szematem, który dopiero kojarzące się z niem uczucia i myśli napełniają żywą treścią, tem co się zwie „kolorytem duchowym wrażenia".

Najlepiej objaśni nam to pewien klasyczny przykład.*) Wyobraźny sobie co do kształtu, barwy i wielkości mniej więcej równe przedmioty: pomarańczę, kulę z drzewa pomalowaną na żółto, kulę mosiężną i złotą. W tych wszystkich przedmiotach bezpośrednie wrażenie kształtu, barwy i wielkości jest prawie takie same, a dopiero kojarząca się z niem treść uczuciowo-myślowa nadaje mu odrębny koloryt.

Patrząc na pomarańczę myślimy o jej przyjemnym i orzeźwiającym smaku, o jej zapachu, a potem może także o jej czarownej południowej ojczyźnie, gdzie „pomarańcz blask majowe złoci drzewa". Przy kulach z drzewa przychodzi nam na myśl gra w bilard lub krokieta; mosiężne kule mogą nam przypomnieć eksperymenta fizykalne. Kulę złotą tej samej wielkości rzadko kto widział; mogą nam tu przyjść na myśl złote jabłka z bajki, może wywołać w nas chęć posiadania jej, albo wstręt przez wspomnienie ludzkiej chciwości i t. d. Te kojarzenia myśli i uczuć, nadające specyalny duchowy koloryt wrażeniu estetycznemu, różnią się zupełnie od kojarzeń w zwykłem znaczeniu. Tam kojarzenie jest wybitnie myślowe, jedno wyobrażenie pociąga za sobą na mocy pokrewieństwa drugie. Natomiast w stanie swobodnej kontemplacyi estetycznej wrażenie pobudza wprawdzie myśli ukryte gdzieś w głębiach świadomości, ale te myśli uzewnętrzniają się za pomocą złączonych z niemi uczuć. I tak jak przez mieszanie się barw tworzy się nowa barwa, tak te uczucia zlewając się ze sobą,

---

*) Fechner Vorschule der Aesthetik.

wywołują w nas nową jedność uczuciową, pewien specyalny nastrój, który nadaje wrażeniu t. zw. duchowy koloryt.

Jest to proces, który obserwować możemy na sobie, jeśli w spokojnych chwilach patrzymy na przyrodę. Z jej obrazami kojarzą się nam myśli i uczucia, które iść mogą w nieskończoność. Przyroda może jednak działać tylko przygodnie, dzieła sztuki natomiast każdej chwili mogą wywoływać taki harmonijny i swobodny stan, w którym zmysły i myśli, uczucia i wyobraźnia działają zgodnie i nierozerwalnie. Jeżeli więc praktyczne życie roszczepia duszę ludzką na części, to sztuka jednoczy ją znowu w przepiękną całość, wprawiając w grę każdą z jej władz.

Podnieść tu należy jeszcze jeden moment.

Jak wspominaliśmy już, życie stawia nam na każdym kroku groble i tamy, zabezpieczając w ten sposób swe utylinarne i społeczne interesy, sztuka natomiast jest dziedziną zupełnej, niczem nie krępowanej wolności i swobody. Jest grą nie dziecka, ale człowieka o duszy wszechstronnej i bogatej. Jest ujawnieniem i rozpętaniem wszystkich jego władz, jest więc zarazem grą olbrzyma o duszy jak ludzkość bezmiernej. Wszelkie niekrępowane uczucia — na podstawie prawa, o którem przedtem była mowa — sprawiają nam niesłychaną rozkosz. Nawet złość, nawet strach, nawet ból i smutek odczuwamy z pewną przyjemnością. Może to się na pozór wydaje dziwnem, a jednak przypomnijmy sobie że n. p. złość jest nieodłączną częścią zabawy u ludów pierwotnych, a nawet jeszcze u nas w klasach mniej wykształconych krwawe chłopskie wesela, chrzciny, stypy, zabawy w karczmie są przecież przysłowiowe. Przypomnijmy sobie z jak rozkosznymi dreszczami dzieci przysłuchują się bajkom o strachach i jak chętnie starsi czytają Poego lub A. T. Hoffmana.

Przypomnijmy sobie jak lubieżnie drapowano się na początku XIX w. w melancholijny płaszcz Byrona, w smutek Wertera, a przekonamy się, że nie ma ani jednego silnego uczucia, z wyjątkiem rozczarowania, któreby nie mogło stać się dla nas źródłem wielkiej przyjemności lub nawet rozkoszy.*) Tylko że w życiu uczucia te rzadko mogą się ujawnić. Im się ujawnić nie wolno bez szkody dla nas, albo bez niebezpieczeństwa spo-

*) Karl Lange: Sinnesgenuss u. Kunstgenuss.

łecznego. Za to sztuka gra swobodnie na tych uczuciach i wszystkie wprawia w rozkoszne drżenie. Nie rodzaj uczuć, ale to ich swobodne, nieokiełzane rozpętanie sprawia nam żywiołową rozkosz. Piersi z konieczności na miarę krawca przykrojone, mogą się teraz rozszerzyć do olbrzymich rozmiarów. Ludzie mogą przez chwilę zapomnieć o wszystkich prawach moralnego i społecznego porządku i upajać się tem uwolnieniem ze wszystkich więzów gniotących ciało i ducha. Jest to jakiś szalony odwet za tamy, które indywidualność zwykle sobie nakładać musi.

W sztuce nie idzie więc o moralność, ale o wolność ujawnienia wszystkiego, co dusza ludzka kryje, idzie o siłę uczuć i o silne ich przedstawienie. Sztuka stoi po za obrębem wszelkiej utylitarnej moralności, po za obrębem wszelkich praw i hamulców społecznych. W życiu natomiast pewien obowiązujący porządek i ład musi być zachowany, więc w imię ogólniejszych celów poświęca się chętnie silne indywidualności, a jeśli one nie dadzą się podciągnąć pod ogólną miarę albo złamać, to tem chętniej wyrzuca się je po za nawias społeczeństwa.

Stąd wynika, że kryterya moralne w sztuce i w życiu są zupełnie różne. Weźmy mały przykład. Gretchen z Fausta ogólnie jest uznana za wzór idealnej kobiecości, jest ona nawet poniekąd wyniesiona do sfery takiego ideału, wedle którego w ojczyźnie Göthego burżuazya, ta najprzedniejsza strażniczka moralności, chciałaby wzorować swoje córki, zapominając zupełnie o tem, że Gretchen przyprawiła o śmierć matkę i zabiła swoje nieślubne dziecko. Gdyby ci sami ludzie spotkali w życiu taką idealnie kobiecą i nieszczęśliwą istotę, to pewnie nie zwracaliby nawet uwagi na jej słodycz i kobiecość, ale przedewszystkiem napiętnowaliby ją jako zbrodniarkę i kobietę upadłą.

To przeciwieństwo kryteryów w sztuce i w życiu jest dlatego tak silne, że sztuka wyklucza ze swej dziedziny wszelką rzeczywistość i działa za pomocą ułudy. Drzewa, domy i t. d. na obrazie nie są przecież wcale rzeczywistymi przedmiotami, ale jakimś ułudnym rzutem ich na płaszczyźnie. Bardzo często są one zbiorem plam, punktów lub linij, których nigdy patrząc na dom lub drzewo nie widzimy. Rzeźba odtwarza wprawdzie mniej więcej kształty rzeczywiste, ale brak jej barw, lecz przecież i barwy nie są w stanie ożywić posągu. Taksamo osoby w dramacie i powieści są urojone, a losy ich także nie są prawdziwymi. W sztuce panuje więc wszędzie

ułuda w przeciwieństwie do realnej rzeczywistości w życiu i stąd wynika cała masa różnic, które się zwykle przeocza.

Przedewszystkiem wobec przedmiotów nierealnych cichnie zupełnie wszelki interes osobisty, praktyczny. W sferze ułudy mogą się światy przewalać, burzyć i nowe powstawać, a my po za obrębem tego wszystkiego będąc, patrzymy na to bez niepokoju. W miejsce osobistego interesu powstaje zainteresowanie się przedmiotem samym; to zainteresowanie się może nawet być żywe i namiętne, ale każdy pojmie, że koloryt jego jest zupełnie inny niż wówczas, kiedy w grę wchodzi nasz własny ludzki interes. N. p. w życiu tragedye, wskutek swego realnego istnienia, przerażałyby nas i napełniały pesymizmem. Natomiast w tragicznych wypadkach na scenie przykuwają nas zupełnie inne momenty: Wielkie indywidualności wypowiadające wojnę otoczeniu w imię wyższych ideałów duchowych, ludzie z rodu Prometeja urągający i bogom i stosunkom społecznym, bohaterowie dzielnie stawiający czoło kolejom losu, zgotowanym im przez fatum zewnętrzne lub leżące w ich własnej duszy — oto są duchowe boje, które nam dech zapierają i pomimo tragicznego rozwiązania, napełniają wiarą w wielkość i siłę ducha ludzkiego.

Przedmiotów nierealnych nie możemy też wcale pożądać. Talerz pełen pięknych owoców, wzbudzi w nas chęć skosztowania ich, taki sam talerz na obrazie zamiast pożądania wzbudzi podziw dla artysty, który go tak pięknie i wiernie oddać potrafił. Jeżeli nawet ktoś pożąda dzieła sztuki, to nie dzieje się to przecież celem zaspokojenia jakichś potrzeb praktycznych, ale po prostu celem zaspokojenia swojej idealnej tęsknoty do niego, jako do dzieła sztuki. Źródło pożądania jest więc tu całkiem inne. Ten zupełny brak rzeczywistości ucisza w nas wszelki interes praktyczny, wyklucza celowość i pożądanie i przez to sztucznie skierowywa naszą uwagę wyłącznie na samo wrażenie.

A to wrażenie znowu — jak wiadomo — zaczyna w pewien specyalny deseń układać nasze myśli i zabarwiać uczucia, wywołując ową swobodną grę władz ducha, o którą tak trudno wśród codziennej rzeczywistości. Sztuka unosi nas więc po za obręb walk i mąk utylitarnego życia, w „rajską dziedzinę ułudy“ — z czego jednak nie wynika, aby temat jej miał być czerpany ze sfery pozażyciowej, idealnej. Wcale nie. W im głębsze pokłady życia wdziera się artysta, tem gorętsze wzbudza zaintereso-

wanie, tem silniej jeszcze przykuwa do swojego dzieła. Ale choćby nawet najbardziej codzienną była treść dzieła sztuki, to sztuka w tej codzienności zawsze wybić zdoła okienko, przez które okazują nam się horyzonty nieskończone. Weźmy dla przykładu popularnych u nas „Mieszczan" Gorkija. W życiu stosunki w nich opisane męczyły by nas, gniewały, sprawiały nam ból i przykrość. W sztuce autor śmieje się z marności walk i zabiegów marnych i małych ludzi śmiechem ducha wiecznego rewolucyonisty, który rozbija ciasne przestrzenie mieszczańskich chlewów, unosząc się po nad nie, a my wraz z nim stajemy na tej rewolucyjnej wyżynie.

O ile jednak sztuka czerpie z rzeczywistości, to także nie daje nam zupełnego jej, fotograficznego niejako odbicia. Przedewszystkiem przedstawia nam rzeczywistość znacznie barwniejszą, pełniejszą, bardziej wyrazistą niż tę, którą my codziennie przed sobą widzimy. Po prostu dlatego, że artysta ma znacznie bardziej wysubtelnioną wrażliwość zmysłową i że jemu utylitarne względy nie zasłaniają pola widzenia. Dla niego dostrzegalne są barwy, kształty, drgnienia duszy ledwie uchwytne, które dla nas zupełnie nie istnieją. Do sławnego angielskiego pejzażysty Turnera przyszła raz pewna dama z pretensyą, że kolory na jego pejzażach nie są wcale naturalne, że takich nikt nie widzi w naturze, na co on odparł znamiennie: „Ale pani chyba chciałaby je *umieć* widzieć". Tak samo poeci wydobywają z ciemnych i utajonych głębin duszy ludzkiej takie uczucia i myśli, które u innych ludzi znajdują się zupełnie pod progiem świadomości. W ten sposób sztuka rozszerzając naszą świadomość i pole widzenia, uczy nas poprostu patrzeć na istniejącą rzeczywistość.

Artysta biorąc sobie za wzór naturę daje nam ją niejako w skróceniu. Jeżeli w powieści poeta opisuje koleje życia ludzkiego, stosunki społeczne, przejścia psychologiczne, to wcale nie odtwarza całego szeregu wypadków, tak jak one w życiu za sobą iśćby mogły, ale wybiera tylko pewne istotne momenty, grupuje je odpowiednio, kombinuje dowolnie, aby tylko wrażenie ostateczne zyskało na sile i wyrazistości. Tak samo w życiu tragedye — które w niem bezwarunkowo istnieją — ciągną się nieraz przez lata całe, tak że dla nas, — o ile je wogóle obserwowac możemy gubią się poprostu nici zawiązujące wypadki, nikną z przed oczu pobudki działania i t. d. Na scenie natomiast widzimy skonden-

sowaną tragedyę. W ciągu kilku godzin poznajemy wszystkie motywa zewnętrzne i wewnętrzne, które zgotowały taki, a nie inny los bohaterom i zarazem widzimy spełnienie się tego losu.

Malarz także nie daje wszystkiego co widzi w pewnym wykrawku natury; on również wybiera; jedne szczegóły opuszcza, inne dowolnie umieszcza na pierwszym planie, niektóre dodaje i t. d. Sztuka nie jest więc wiernem odbiciem natury. Jest właściwie tej natury skondensowanym ekstraktem i dlatego ktoś słusznie określił stosunek sztuki do życia przez porównanie go ze stosunkiem wina do winnego grona. Po odrzuceniu łupin i pestek czysty sok sączy nam się w usta bez przeszkody, wzniecając zarazem ogień w żyłach.

Nawet Zola, ów naturalista par excellence mówił, że sztuka jest wykrawkiem natury, widzianym po przez temperament artysty, przez co pewnie miał na myśli jego indywidualność, całokształt duszy.

Świat zewnętrzny bowiem inaczej załamuje się w każdej duszy. Nietylko wrażenia zmysłowe są u rozmaitych ludzi jakościowo i ilościowo różne, ale także ów koloryt duchowy wrażenia, o którym przedtem była mowa, ta złączona z niem kombinacya uczuć i myśli jest najrozmaitsza, stosownie do ich szerokości i głębi. Artysta oddaje więc nietylko to co widzi po swojemu, tak jak widzi, ale także zabarwione swoim specyalnym kolorytem duchowym. Krajobraz n. p. nie jest zwykłem odbiciem natury, ale także przedewszystkiem wyrazem tego, co artysta w danej chwili, na widok tego krajobrazu czuł i myślał. Tą treścią ideowo-uczuciową kieruje się artysta właśnie przy wyborze i kombinowaniu szczegółów wziętych z natury lub życia, albo ze sfery nadnaturalnych symbołów. N. p. Malczewski na tło pełnego delikatnych barw kwietniowych wiejskiego krajobrazu postawił nam chłopca włóczęgę, którego może przednowek wygnał w świat, zostawiając go tylko na łaskę anioła stróża i płótno to nazwał „polską wiosną“. Artysta oddał tu swój nastrój na widok wiosennego krajobrazu polskiej wsi przez skombinowanie szczegółów rozbieżnych w życiu, a po części nadnaturalnych (anioł stróż).

Ażeby jasno oddać to, o co mu właśnie idzie, artysta może nawet zupełnie zmieniać naturalne proporcye. N. p. Ma-

donna Sykstyńska ma odstęp między oczami znacznie większy niż zwykle w rzeczywistości bywa. Tem rozdzieleniem oczu i utkwieniem ich w dal Rafael wywołał wyraz zaświatowego, zaziemskiego wpatrzenia. Apollo Belwederski przez pewne wydłużenie górnej części tułowia sprawia wrażenie niezmiernej lekkości, unoszącej go nad ziemią. Takich przykładów możnaby mnożyć w nieskończoność, a wszystkie niezbicie by wykazały, że sztuka nie jest naśladownictwem lub kopią natury, ale uzewnętrznionem wnętrzem artysty, najczystszym wyrazem jego własnej duszy, duszy we wszystkich jej przejawach, jej wrażliwości, wyobraźni, nczuć, myśli i ideałów.

Nie należy przez to rozumieć, że artysta nie jest zależnym od swego otoczenia. Przeciwnie, dziedziczność, wpływy kulturne, społeczne, otaczająca przyroda i t. d. wszystko to współdziała i ogromnie twórczość artysty uzależnia. Przedewszystkiem w formie wypowiedzenia się. I tak w Grecyi przeważnie panującą formą była rzeźba, w średnich wiekach architektura, za Renesansu malarstwo i rzeźba i t. d. W literaturze w pewnych okresach poeci są co do formy klasykami, później romantykami, realistami, naturalistami, symbolistami i t. d. Ale nietylko co do formy i w treści artyści ulegają pewnym wielkim prądom duchowym. Dla przykładu weźmy ciało ludzkie, które najrozmaitszy znajdowało wyraz w sztuce, stosownie do panujących pod tym względem poglądów. W starożytnych posągach panuje zupełna harmonia ducha i ciała. Jest to jednak stan tak idealnej równowagi, że rysy twarzy starożytnych rzeźb są tylko piękne, szlachetne i spokojne, bez głębszego wyrazu duszy. W średnich wiekach, pod wpływem ascetycznych poglądów chrześciaństwa na obrazach przedstawiających świętych pańskich, ciało zajmuje właśnie tyle miejsca, aby mogło stać się siedliskiem ducha. Ogranicza się ono do minimum na tych postaciach wychudłych, wynędzniałych, bezkrwistych i ascetycznych; natomiast wyraz twarzy pogłębił się, znać na nich ślady mąk duchowych i chrześciańskiej miłości. Renesans był protestem przeciwko średniowiecznemu ascetyzmowi, nic więc dziwnego, że ciału wówczas tyle poświęcono miejsca. Znikła idealna harmonia grecka i punkt ciężkości przechylił się na stronę ciała. Na obrazach nowoczesnych np. u Stucka, Szneidra, widzimy przepiękne ciała, których każdy kształt jest najidealniejszym wyrazem ducha.

Ten przykład wykazuje nam nietylko zależność twórczości artystycznej, ale jest także jeszcze jednym dowodem na to, że artyści nie kopiują niewolniczo życia i natury, lecz że w dziełach dają wyraz swych uczuć, myśli i ideałów. W wiekach średnich, pośród gromady pierwotnych barbarzyńców dopiero co niedawno zjednanych dla chrześciaństwa; wśród tych wojowników, którzy spali w jednej izbie z żonami i końmi; wśród mnichów, którzy uprawiali ziemię własnoręcznie i w razie potrzeby śpieszyli na wojnę; zdaje się, że w tem środowisku malarze nie znachodzili pierwowzorów dla swoich ascetycznych ciał. Przedstawiając je, dawali przedewszystkiem wyraz ideałom swoim i ogólnym.

Dzieło sztuki daje nam więc w konkretnej, zmysłowej formie coś nadzmysłowego; ono nie jest odbiciem natury, ale czemś ponad nią będącem, mianowicie wyrazem duszy artysty i w tem znaczeniu są dzieła sztuki wielkimi pomnikami uczuć wszystkich czasów. A nazywamy je pomnikami uczuć, pomimo że odnajdujemy w nich także całe głębie myśli. Sztuka jednak nie jest dziedziną myśli. W dziedzinie myśli porozumiewamy się za pomocą pojęć t. j. konwencyonalnych znaków, w których cała żywa treść jest wymazana. W sztuce natomiast wszystko jest żywym i uchwytnym obrazem, a treść myślowa tak przesiąknięta krwią uczuć, że jednego od drugiego zupełnie oddzielić nie można. Sztuka jest niejako filozofią zobrazowaną i rozpłomienioną żarem uczucia i dlatego tak silnie do nas przemawiającą. Im większy poeta lub artysta tem szerszą jest u niego owa treść uczuciowo-ideowa; tem wyżej myśl się wznosi, tem głębiej dochodzi uczucie, tem wznioślejsze ideały, którym daje wyraz w zmysłowem ucieleśnieniu.

Piękno formalne t. zn. piękność kształtów, harmonia barw, symetrya układu i t. p. warunki, nle są istotą sztuki, bo jakże często sztuka działa za pomocą brzydoty. Kombinacya zewnętrznych środków formalnego piękna służy jedynie do spotęgowania siły wrażenia. Środki te ułatwiają uchwycenie wrażenia i bardziej do niego zmysły przykuwają, a to jest o tyle ważnem, że tylko za pośrednictwem wrażenia można dotrzeć do wnętrza duszy ludzkiej. Z tego jednak nie wynika aby te środki zewnętrzne kiedykolwiek obowiązywały artystę. N. p. w poezyi rym i rytm w połączeniu z lotnością myśli i obrazowem i pięknem ich przedstawieniem bezwarunkowo wpływają na spotęgowanie wrażenia.

Widzimy jednak bardzo często, że rymem i rytmem poeta zupełnie się nie krępuje, jeżeli ma więcej do powiedzenia niż się w tej formie zmieścić zdoła. Tak we Francyi symboliści wywołali pewnego rodzaju rewolucyę literacką, rzuciwszy staroświecką, tradycyą uświęconą wersyfikacyę do archiwum i zaprowadziwszy na to miejsce wiersze o zupełnie dowolnej ilości zgłosek, nie rymowane, natomiast muzykalnie rytmiczne. I tak zawsze treść ideowo-uczuciowa artysty żłobie sobie odpowiednią formę, stosując się do ogólnych przepisów piękna formalnego o tyle tylko, o ile one jej nie krępują. Każda wielka indywidualność artystyczna zawsze znajdzie dla swej treści ideowo-uczuciowej wyraz odpowiedni. Z czego wynika, że głęboka treść duszy wyrażona w formie najbardziej artystycznej, t. zn. najwyraźniej i najdobitniej tę treść uzewnętrzniającej — będzie rzeczywiście wielką sztuką i wiecznie trwającą zarazem. Zdaje się, że na mocy podobnego kryteryum czas oszczędził swego niszczącego zalewu takim szczytom duchowym jak Homer, Ejschylos, Dante, Szekspir, Leonardo, Michał Anioł i t. p. niezapomnianym i głębokim artystom, których dzieła trwają po wszystkie wieki.

Po za dziełem sztuki stoi więc artysta, a my nietylko dajemy się sugestyonować jego uzewnętrznionej treści duchowej, lecz zarazem odczuwamy także głęboki podziw dla człowieka, który to wszystko czuł i tak wyrazić potrafił, że pod jego wpływem dźwięczą w nas te same struny duchowe, które w nim dźwięczały.

Streszczając się, określimy sztukę przedewstkiem jako świadome dzieło człowieka-artysty, mające suggestyonować nam całą głębię jego uczuć, myśli i ideałów. Artysta zmusza nas niejako do patrzenia na świat po przez jego indywidualność, do nastrojena uczuć i myśli na jego wzniosły ton. Nie jest więc sztuka ani naśladownictwem ani odbiciem natury. Ponieważ w przeciwieństwie do realnego życia tylko w dziedzinie ducha panuje niczem niekrępowana wolność i swoboda, więc sztuka nie potrzebuje się oglądać na chwilowo obowiązujące prawidła moralne lub społeczne. Nie stawia sobie też celów utylitarnych, wchodzących w zakres praktycznego życia, bo w dziedzinie ułudy, gdzie panuje swobodna i bezinteresowna gra, nikt o praktyczne cele nie pyta.

Z tego wszystkiego nie należy jednak wyciągać wniosku, że sztuka ma być czemś zupełnie oderwanem od życia. Przeciwnie, sztuka jest nietylko najwspanialszym życia wyrazem, lecz równocześnie jego uzupełnieniem. Należy tylko uprzytomnić sobie jeszcze raz to wszystko, co już wynikło z poprzednich wywodów.

To co życie porozbijało na części, to co w niem idzie luzem, sztuka jednoczy we wspaniały akord. Będąc duszą w zmysłowym kształcie, działając na zmysły i na duszę równocześnie, sztuka godzi w nas życie zmysłowe z duchowem, którego rozerwanie jest jedną z najboleśniejszych ran ludzkości. Sztuka łączy rozpierzchłe w życiu codziennem władze duszy i wytwarza w nas ów harmonijny stan kontemplacyi estetycznej, który jest wyrazem pełnego człowieczeństwa. Ale najgłówniejszą cechą sztuki jest wzniosłość; mocą niej wznosi ona ludzi ponad drobne zabiegi codziennego życia; wznosi ich w krainę niehamowanej niczem swobody i wolności, w czystą krainę ideałów duchowych. Przykuwając nas do siebie za pomocą piękności słowa, barwy, dźwięku lub kształtów, ciągnie za sobą na szczyty i stamtąd ukazuje horyzonty nieskończone, nawet najmarniejsze motywa życiowe odbijając pod kątem wieczności. Każe duszom naszym współbrzmieć z najlepszemi duszami świata i budzi w nas tęsknoty duchowe, które chyba woda letejska ugasić zdoła.

Sztuka jest w życiu pewnego rodzaju memento duchowem, wieczną, nigdy nie gasnącą pochodnią ideałów i jeżeli chwilowo odwraca nas od rzeczywistości i wiedzie w krainę ułudy, to jednak oddaje życiu wrażliwszych na wszystkie jego objawy, bardziej czułych na jego bole i męki, pełnych zapału i miłości. Słusznie więc powiedział Sziller o poezyi, (co można zupełnie zastosować do wpływu sztuki w ogóle) że „jest ona tem dla człowieka, czem dla bohatera miłość. Nie może mu dawać praktycznych rad i wskazówek, nie może za niego walczyć na polu bitwy. Ale może go ona na bohatera wychować, może go zagrzać do czynów i wyposażyć w moc do tego wszystkiego, czem on być powinien“.

Rozalia Niedźwiecka.



MATERIALISTYCZNE POJMOWANIE DZIEJÓW.

„Jeśli przemysł i handel wywiera wpływ na losy każdego państwa, jeżeli społeczeństwo rachować się z nim musi, jak człowiek z pierwszemi potrzebami do życia; jakimże sposobem historya mogłaby go nieuwzględniać i pomijać bez obawy stania się fikcyą wyobraźni albo prostym opisem ciekawych wydarzeń."

Tak mówi Ludwik Kubala w swoim szkicu „Handel i przemysł za czasów St. Augusta." Myśl wyrażona przez Kubalę nasuwa się każdemu myślącemu człowiekowi niejednokrotnie, jednakowoż pozostaje ona tylko przeczuciem, albo wiarą nieokreśloną, w zetknięciu zaś z historyą przypisuje się główne znaczenie rozmaitym czynnikom ideologicznym, lekceważy się i pomija istotne przyczyny zjawiska, podłoże ekonomiczne i historya taka staje się w rzeczywistości „fikcyą wyobraźni albo prostym opisem ciekawych wydarzeń." A wyrobienie sobie poglądu na historyę, słuszna ocena przeszłości, ma nie tylko znaczenie akademickie, ale jest problemem niebywałego znaczenia w życiu naszem, z którego wypływa nasz pogląd na historyę, kieruje przecież naszymi czynami. Rzeczą więc wielkiej wagi jest poznać, jakie były i są zapatrywania na znaczenie czynników historycznych, ocenić je, zastosować do historyi, wybrać jeden z poglądów jako słuszny i już z tego jednolitego stanowiska skonsolidowanego z całym światopoglądem oceniać życie człowieka.

Coraz większe uznanie i zastosowanie wśród najszerszych kół ludzi zajmujących się historyą zyskuje pogląd, uważający czynnik ekomiczny za najważniejszy, t. z. materyalistyczne pojmowanie dziejów. Rzeczą tego artykułu będzie zapoznać czytelników z tym .poglądem. Zanim jednak do niego dojdziemy, musimy przypomnić sobie, jak przedtem zapatrywano się na historyę.

I.

Historyografia idealistyczna.

Od czasu, gdy człowiek dzięki rozwojowi stosunków ekonomicznych szerszy widnokrąg umysłowy uzyskał, gdy przestał

patrzeć na świat ze stanowiska muchy na goncie, poczyna opisywać większy już szereg wypadków. Prace jego historyczne tracą charakter luźnych notatek kronikarskich, pojawiają się dzieła opisujące w pragmatycznym związku dzieje jednego narodu, a później nawet historya kilku narodów stanowiących ówczesny świat cywilizowany.

Stanowisko jakie zajmują owi historycy, gdy tłumaczą wątek wewnętrzny dziejów, gdy wyjaśniają dlaczego dany naród się rozwijał lub nie, zwyciężał lub klęski ponosił jest rozmaite, ma jednakowoż jedną wspólną cechę.

Jedni otóż historycy twierdzą, iż jedynym czynnikiem powołującym ruch w dziejach jest Bóg. Takie stanowisko zajmuje cała falanga „uczonych“ od czasów najdawniejszych aż po najnowsze.

„Bóg,“ mówi w rozprawie o historyi powszechnej Bossuet, kaznodzieja Ludwika XIV., „użył Asyryjczyków i Babilończyków, aby naród żydowski poniżyć, Persów, aby go podnieść; Aleksandra i jego następców, aby go uchronić; Antyocha Wielkiego i jego następców, aby go nauczyć; Rzymian, aby jego wolność utrzymać. Aż do Jezusa żyli Żydzi pod panowaniem Rzymian; gdy jednakowoż Jezusa nie uznali i go ukrzyżowali, byli Rzymianie nieświadomem narzędziem w rękach Opatrzności Bożej, która wytępiła ten niewdzięczny naród. Bóg postanowił wtedy właśnie nowy lud z wszystkich złożony narodów stworzyć, połączył najpierw morze i ziemie w jedno wielkie państwo. Wzajemne stosunki tylu rozmaitych narodów, które nim przez Rrzymian podbite zostały, nic o sobie nie wiedziały, były najskuteczniejszym środkiem służącym do rozpowszechnienia ewangelii, jakiego Opatrzność użyła“.[1]) Na tem historyozoficznem stanowisku stoi po dziś dzień kościół katolicki: Bóg tak chce, tak być ma, a więc sza — kwestya załatwiona.

Podobną jest teorya, która wszystko co było i będzie przypisuje jedynie wielkim mężom. Ta teorya choruje na niezrozumienie tego faktu, że człowiek jest produktem swego otoczenia, a nie samodzielnym czynnikiem, który dzięki nadprzyrodzonej jakiejś władzy jak meteor zabłyśnie, czynów wielkich dokona i zniknie. Ta wiara w znaczenie poszczególnych postaci historycznych zrodziła ów paradoks Paskalowi przypisywany, iż „gdyby inny był

[1]) Cytata w Lafargue'a: Der Wirtschaftliche Materialismus.

kształt nosa Kleopatry, historya Egiptu innym by poszła torem.

Pominąwszy rozmaite teoryjki upatrujące główną sprężynę dziejową jużto w religii, jużto w rasie i t. d. wspominam tę teoryę, która twierdzi, że idee poruszające umysłowość ludzką w pewnym czasie są właśnie owymi czynnikami, powodującymi ruch w historyi, postęp. Jeżeli więc będzie mowa o rewolucyi francuskiej, wskażą historycy hołdujący temu kierunkowi na filozofię materyalistyczną XVIII. wieku, jeżeli będzie mowa o reformacyi, wskażą na nauki Lutra, jeżeli o wojnach krzyżowych, na uczucie religijne.

Najlepiej wyraził zapatrywania tego kierunku wielki filozof niemiecki Hegel, który twierdził, iż „historya jest właściwie dziejami ducha, upostaciowanego w szeregu państw znakomitych i potężnych; rozpoczyna się z chwilą wytworzenia organizacyi państwowej, której jednostki winny być bezwzględnie poddane. Każda nowa forma rozwoju ducha ściśle odpowiadała wzniesieniu się pewnego państwa nad inne; w miarę jak duch się rozwija, państwa się cywilizują. Wolność prawdziwa nie istnieje — ludziom zdaje się, że są twórcami swoich czynów, najznakomitsze jednostki same przez się nic nie znaczą w historyi, są tylko środkiem, którym posługuje się Duch dla urzeczywistnienia swoich celów“.[2])

Na miejce Bossuetowskiego Boga mamy u Hegla ideę, a reszta się nie zmieniła. Duch, idea ma być tym czynnikiem, który się rozwija, a świat rzeczywisty jest tylko odblaskiem rozwoju ducha. — We wszystkich tych teoryach widzimy jedną cechę wspólną. Eliminowanie jednego mniej lub więcej istotnego czynnika historycznego, a niedocieranie do istoty rzeczy.

---

[2]) H. Witkowska: Pogląd na rozwój dziejowy.

II.

Materyalistyczne pojmowanie dziejów.

„W nacisku jaki kładzie teorya Marksa na ekonomiczny czynnik, polega jej znaczenie, z poznania i oceny ekonomicznych faktów pochodzą wielkie zasługi tej teoryi dla nauki historyi, stąd idą wszystkie zdobycze, jakie zawdzięcza jej ta gałąź wiedzy ludzkiej“

Edward Bernstein:
Zasady socyalizmu idealistycznego.

Reakcya przeciwko teoryom wnet się pojawiła. Kapitalizm od XVIII. wieku coraz większą ilość krajów zagarniający uwydatnił znaczenie czynnika ekonomicznego. Burżuazya, którą stworzył kapitalizm „ustanowiła w miejsce wyzysku osłoniętego złudzeniami religijnemi i politycznemi jawny, bezczelny, bezpośredni, nagi wyzysk“. (Karol Marks: Manifest komunistyczny). Kapitalizm rozwinął gorączkę przemysłową: w szalony sposób zakwitł przemysł w Anglii, Francyi, a po r. 48 i w Niemczech. Dawne stosunki wśród których znaczenie czynnika ekonomicznego było zasłonięte, ustąpiły nowym. Rozwój przemysłu spowodował rozkwit nauk społecznych. Masowa proletaryzacya krajów opanowanych przez kapitalizm zwróciła wiele umysłów do badania kwestyi społecznej tak w teraźniejszości jak i przeszłości. Historya poczyna uwzględniać coraz bardziej czynnik ekonomiczny (Guizot, Michelet i inni). To były czynniki, które umożliwiły teraz a nie kiedy indziej (lata 50-siąte) powstanie materyalizmu historycznego.

Jak wiadomo Karol Marks, twórca materyalizmu historycznego uczy, że nie czynniki ideologiczne jak uczył Hegel, lecz czynniki ekonomiczne są owem primum agens historyi. Jest więc nauka Marksa przeciwieństwem nauk Hegla. Tak: Ale tylko pod jednym względem. Filozofia historyi Hegla wywarła silny wpływ na umysłowość Marksa. Aż do czasu, gdy poznał wyśmienicie nauki społeczne, do czasu, gdy podchwycił puls życia spółczesnego był Marks gorliwym uczniem Hegla. Co najbardziej z nauki Hegla Marksa przekonało, to jego ewolucyonizm. Jak wiadomo Hegel wypowiedział to zdanie: „Wszystko co jest rzeczywistem,

jest rozsądnem, a wszystko co jest rozsądnem jest rzeczywistem“ (Alles was wirklich ist, ist vernünftig, und alles was vernünftig ist, ist wirklich). Myśl ta, która w oczach rozmaitych czarnych duchów była uświęceniem polizeistaatu pruskiego, wszelakich bezprawi, panowania biurokracyi, była z istoty swojej wielce rewolucyjną. Zrozumiał to już w roku 1833 Henryk Heine. Pięknie mówi o niej Engels, druh Marksa, którego praca znajduje się również w sformułowaniu matryalistycznego pojmowania dziejów: „Z biegiem czasu staje się wszystko, co dawniej było rzeczywistem, nierzeczywistem, traci konieczność bytu, prawo doń i uzasadnienie; na miejsce obumierającej rzeczywistości przychodzi nowa, życia pełna rzeczywistość; nadchodzi spokojnie, jeżeli stara jest na tyle rozsądna, że bez walki ustępuje — burzę przynosi, jeżeli stara nowej zapory kładzie“. „Ta wielka myśl, mówi dalej Engels, że nie należy pojmować świata jako kompleksu stałych rzeczy, lecz jako zbiór procesów, w którym owe pozornie stałe rzeczy, jak i odzwierciedleniem ich będące pojęcia nasze, podlegają nieprzerwanemu stawaniu i mijaniu, ta wielka myśl“, którą Hegel uczniom swoim dał, wystąpiła w całej swej okazałości w umyśle Marksa. Wszystko się zmienia, wszystko idzie naprzód, lecz powodem owego ruchu w nieskończoność nie duch, w dziejach się przejawiający, lecz zmiany w podłożu ekonomicznem.

We wstępie do krytyki ekonomii politycznej (r. 1859) formułuje Marks jasno swoją teoryę: Ogół stosunków produkcyi stanowi budowę ekonomiczną społeczeństwa, podstawę rzeczywistą, nad którą się wznosi prawna i polityczna nadbudowa (Basis-Überbau), i odpowiadające podstawie odpowiednie formy świadomości. Sposób produkcyi w materyalnem życiu określa społeczne, polityczne i duchowe procesy życia wogóle. Na pewnym stopniu rozwoju siły materyalne produkcyi społeczeństwa stają w sprzeczności z istniejącymi stosunkami produkcyi, czyli używając terminologii prawnej, ze stosunkami własności, wśród których dotąd rozwijały się, te stosnnki przestają być formami rozwoju i stają się więzami. Następuje wtedy epoka rewolucyi społecznej. Ze zmianą ekonomicznej podstawy zmienia się szybciej lub powolniej także olbrzymia nadbudowa.

Ani jedna faza społeczna nie schodzi ze sceny, póki nie rozwinęły się wszystkie siły produkcyi, którym ona w całej rozciągłości odpowiada: nowe wyższe stosunki produkcyi nie występują nigdy wcześniej, póki warunki materyalne ich istnienia nie dojrzały odpowiednio w łonie starego społeczeństwa“.

W tem klasycznem zdaniu sformułował Marks istotę swojej teoryi. Sformułowanie to wymaga z powodu zbytniej lapidarności wytłumaczenia. Najłatwiej poznać znaczenie teoryi na przykładzie. Człowiek pierwotny, żyjący w komunizmie produkuje na łonie przyrody. Nie zna on prawie innego podłoża ekonomicznego, jak przyrodę. Niema jeszcze żadnych narzędzi, jeżeli pominiemy owe nadzwyczaj prymitywne jak n. p. kij zastrugany lub kamień wyostrzony. Temu stanowi ekonomicznemu odpowiadają bardzo prymitywne urządzenia polityczne (wiece), stosunki płciowe (komunizm płciowy, jak można z danych u Morgana wywnioskować), światopogląd prawie żaden, bo ograniczający się na bardzo niejasnym poglądzie na naturę. Wzrastają „siły materyalne produkcyi“, dokonywa się coraz większy podział pracy i spowodowana wynalazkiem coraz to nowych narzędzi większa wydajność pracy, rozpoczyna się doraźna wymiana produktów między gminami. Ze wzrostem wydajności pracy, gdy człowiek już sam się wyżywić potrafi, zmniejsza się jego zależność od gminy i powoli owe dawne stosunki stają się dla niego ciężarem, „przestają być formami rozwoju i stają się więzami“. Rewolucya socyalna, która wszędzie usunęła komunizm pierwotny (w rozmaitych czasach) wyzwoliła człowieka z ciążących mu już stosunków. Nie miejsce tu kreślić owe przewroty, jak z rozwojem historycznym przyszły społeczeństwa podzielone na panów i niewolników (społeczeństwa starożytne), dalej na panów feudalnych i chłopów pańszczyźnianych i nareszcie społeczeństwa kapitalistyczne z podziałem na właścicieli narzędzi produkcyi i robotników najemnych.

Wszędzie widzimy, iż siłą, która poruszała historyę, były stosunki ekonomiczne, które dzieląc społeczeństwa na klasy wrogie sobie, o interesach wprost przeciwnych sobie, wywoływały walkę między nimi, a walka ta przynosiła postęp; historya narodów wszystkich, jest historyą walk klasowych, powiedział Marks i im lepiej poznajemy historyę, tem większą słuszność przyznać musimy Marksowi. Jeżeli przypatrzymy się stanowi literatury, filozofii, religii poszczególnych narodów w pewnych okresach czasów, to

znając dobrze podłoże ekonomiczne tych czasów, zrozumiemy dopiero fizyognomię umysłową narodu, ta barwna mozaika nabierze dla nas dopiero życia, ów szkielet ożywi się: zrozumiemy bowiem, którą warstwę społeczną reprezentuje dany kierunek, której interesa broni, której tęsknoty i życzenia wyraża. Nie mogę tutaj dla braku miejsca dać kilka takich obrazów, które bardziej do przekonania przemówią, aniżeli najlogiczniejsze wywody; zrobię to jednak w szeregu szkiców historycznych w następnych zeszytach „Promienia". Chciałbym natomiast pomówić tu o zarzutach, stawianych pospolicie materyalistycznemu pojmowaniu dziejów.

Najczęstszym zarzutem, jaki się słyszy, jest doktrynerskie uwzględnianie jednego tylk o czynnika, a nieliczenie się zupełne z innymi. Zarzut ten zupełnie niesłuszny. W listach Engelsa publikowanych w piśmie „der socialistische Akademiker" pisze Engels: „Częściowo moją i Marksa winą jest, jeżeli młodzi częstokroć większe przypisują znaczenie czynnikowi ekonomicznemu, niżby należało. Wobec przeciwników nieuznających głównego czynnika, nań kładliśmy główny nacisk i nie wszędzie mieliśmy czas, miejsce i sposobność na jaw wyprowadzić inne czynniki w ich wzajemnem oddziaływaniu. Lecz, gdy wypadło przedstawić okres historyczny, gdy więc przyszło do praktycznego zastososowania teoryi, tam nie było omyłek.

Marks uważał podłoże ekonomiczne za pierwszy czynnik. Na tem podłożu powstawały odpowiadające mu instytucye polityczne, religijne, filozoficzne i t. d. Te czynniki stają się od chwili powstania również czynne, oddziaływują na się i na podłoże ekonomiczne. Czynnik ekonomiczny jest wprawdzie najważniejszym ale nie jedynym. Rzeczą historyka materyalisty jest więc przedstawienie wszystkich czynników działających w danym okresie i ocenienie ich stopnia działania. Wystarczy zresztą przeczytać Marksa 18. Brumaira, aby zrozumieć o ile powyższy zarzut jest niesłuszny".

Drugim zarzutem najczęściej spotykanym jest, że materyalistyczne pojmowanie dziejów nie uznaje i nie uwzględnia czynnika psychologicznego. Ponieważ ten zarzut jest najczęstszy, więc warto się mu przypatrzeć bliżej. „Według materyalistycznego pojmowania dziejów głównym momentem w historyi jest produkcya i reprodukcya życia. Jest ona podwójnego rodzaju. Z jednej strony pro-

dukcya środków żywności, ubrania, mieszkania, potrzebnych narzędzi — z drugiej strony tworzenie człowieka". (Engels, Początki cywilizacyi).

I człowiek więc jest produktem otoczenia swego, środowiska wśród którego wyrósł. Zapratrywania tego otoczenia stają się jego zapatrywaniami, interes otoczenia, jego interesem. „Ludzie mylą się, jeżeli wierzą, że są wolni. Mniemanie to polega na tem, że są świadomi swych czynów, przyczyn jednakowoż, które czyny ich powodują, nie znają. Bo jeżeli mówią, żę czyny ludzkie zależą od woli, to są to słowa, o których pojęcia nie mają", mówi Spinoza o człowieku. Człowiek postępuje, jak mu wola jego każe, ale wola ta warunkowana jest stanowiskiem człowieka w społeczeństwie, a więc czynnikami ekonomicznej natury. Światopogląd człowieka, jego psychologia tworzy głównie dążenie warstwy, klasy społecznej z której człowiek pochodzi, jej interes klasowy. Czynnik psychologiczny tak pojęty pojmował i oceniał Marks wyśmienicie.

„Z determinizmem, który naucza, że wola jak wszystkie zjawiska świata podlega prawu przyczynowości, ma materyalizm historyczny to wspólne, że jest solą w oku tych wszystkich, którzy oddali się iluzyi, że natura stworzyła ich jako istoty wyjątkowe i dała im możność według woli swojej wyzwalać się z pod praw przyrody. Dopokąd panowie ideologowie nie pokażą nam człowieka, któryby nie jedząc i nie pijąc mocą swej woli żył, tak długo będzie ich opozycya przeciw materyalistycznemu poglądowi nie mniej dziecinną, jak oburzenie wierzących w biblię na darwinizm, lub zwolenników systemu Ptolemeusza na naukę Kopernika". Na zakończenie przedstawienia istoty matcryalizmu historycznego przytaczam ustęp z listów Engelsa, w którym przy schyłku życia swego w najbardziej syntetycznej i wszystkie czynniki uwzględniającej formie materyalizm historyczny określa; „Według materyalistycznego pojmowania dziejów czynnikiem w ostatnim rzędzie decydującym w historyi jest produkcya i reprodukcya rzeczywistego życia. Więcej nie twierdziliśmy z Marksem nigdy. Jeżeli kto jednak to w ten sposób przekręca, że czynnik ekonomiczny jedynie jest decydujący, to zmienia zdanie nasze, w nic nie mówiący, abstrakcyjny głupi (absurde) frazes. Położenie ekonomiczne jest podstawą, ale rozmaite składniki nadbudowy jako to: formy polityczne, walki klas i jej rezultaty, ustrój

przez zwycięzką klasę ustanowiony, a nawet odbicie tych walk w umysłach uczestników; a więc polityczne, prawne, filoficzne teorye, religijne zapatrywania i rozwój ich w dogmaty — wywierają wpływ na rozwój walk historycznych i dają mu niejednokrotnie kształt.

...My sami tworzymy historyę, ale przy wymienionych przesłankach i warunkach. Ekonomiczne są rozstrzygające. Lecz i polityczne i t. d., a nawet w głowach ludzi żyjące tradycye mają pewne znaczenie, choć nie decydujące.

III.

Dlaczego materyalistyczne pojmowanie dziejów jest światopoglądem walczącego proletaryatu.

Kościół, nauki ekonomii klasycznej, roje rozmaitych habitów w togach profesorskich, urzędnicy uwarkoczeni, mówili robotnikowi pozbawionemu wszystkiego: Dola twoja jest spowodowana wolą Bożą, prawami przyrodniczemi, społecznemi; nierówność zawsze istniała i istnieć będzie, ona jest czynnikiem postępu, a tobie wypada tylko cierpieć i oczekiwać zbawienia niebieskiego. Materyalizm historyczny pokazujący prawa rozwoju społeczeństw, zmienność tego co istnieje, możność przyspieszenia i uregulowania biegu historycznego, głosił wszystkim uciemiężonym wyzwolenie, więc musiał się stać bronią proletaryatu. Pięknie mowi o nim socyalista francuski Paweł Lafargue:

„Materyalizm ekonomiczny Marksa otrząsa człowieka z uśpienia spirytualistycznego fatalizmu i wzywa robotnika: Powstań, poznaj siły ekonomiczne, które cię duszą, wszak one z ręki człowieka wyszły, jak i bogowie z mózgu jego, zbadaj je; gdy zechcesz, to maszyna, to straszliwe narzędzie twej męki, bogiem wyzwalającym ci będzie, który cię uwolni od pracy nużącej i pozwoli ci w odpoczynku duchowych i cielesnych zaznać rozkoszy. Materyalizm historyczny wzywa robotników wszystkich narodów do walki; uczy ich, że nie pierwej wybije godzina wyzwolin, aż runą zmiażdżone siły społeczeństwa kapitalistycznego.

Karol Radek.



BIBLIOGRAFIA.

Nasze stronnictwa skrajne, przez Scriptora. Kraków 1903. Cena 3 K.

Praca niniejsza stanowi dalszy ciąg, omówionej już w „Promieniu“, „Naszej młodzieży“. Czytelnicy nasi pamiętają zapewne, cośmy o tamtem dziele powiedzieli: zarzuciliśmy mu tendencyjne i w dodatku błędne przedstawienie tylko jednej strony życia młodzieży, a pokrycie milczeniem wielu przejawów jej działalności, o których p. S. nie chciał, czy nie umiał się poinformować. I tym razem nie brak tendencyi w książce: widnieje ona zwłaszcza w drugiej części dzieła, gdzie autor usiłuje nastraszyć filistra naszego, malując mu narodowych demokratów jako krwiożerczych rewolucyonistów, którzy marzą ciągle o powstaniu. A może to tylko manewr, mający na celu sprowokowanie redaktorów „Przeglądu Wszechpolskiego“, „Słowa Polskiego“ itp. pism do wyparcia się tych ideałów rewolucyjnych, które im są zarzucone! Wogóle jednak trzeba przyznać, że książka napisana jest daleko staranniej i gruntowniej od poprzedniej; materyał nagromadzony jest bardzo obficie, a większość poglądów odpowiada rzeczywistości. Dzieło p. S. zawiera najprzód krótki szkic historyi i stanu dzisiejszego socyalizmu w różnych krajach Europy, potem socyalizm polski od chwili powstania do dnia dzisiejszego, historyę i stan organizacyi Ligi Narodowej, dalej to, co autor nazywa jej „fantazyami rewolucyjnemi“, jej stosunek do każdego z państw podziałowych, jej ideały, siły i środki. Mówiąc o socyalizmie, autor ogranicza się na referowaniu, zaś stronnictwo narodowo demokratyczne poddaje ostrej, w większej części wypadków słusznej krytyce. O ile ona jest słuszną, dowodzi choćby ten fakt, iż Przegląd Wszechpolski nie zdobył się na żadną poważniejszą, rzeczową krytykę książki, a tylko zarzuca jej, że jest nudną. Wierzymy, że narodowego demokratę bezsilna złość musi porywać, gdy ją czyta, ale od złości do odparcia zarzutów daleko. Przy odpowiedniem, krytycznem zestawianiu faktów, książka ta może być dla niejednego pouczającą.



KORESPONDENCYE.

Zakopane. *„Tow. Domu Zdrowia" uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia" w Zakopanem.*

W połowie sierpnia b. r. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie jednej z najważniejszych instytucyi młodzieży polskiej. Mówię o istniejącej od lat trzech „Bratniej Pomocy" zakopiańskiej, której zadaniem jest utrzymywanie zakładu leczniczego dla niezamożnycb uczniów szkół średnich i wyższych, chorych piersiowo i potrzebujących kuracyi w Zakopanem. Stowarzyszenie to rozwija się coraz pomyślniej i zyskuje coraz trwalsze podstawy bytu; z małej, obracającej szczupłymi funduszami koleżeńskiej kasy zapomogowej rozrosło się w instytucyę, bardzo poważną, opartą już nietylko na filantropii jednostek, ale co najważniejsza, na samopocy uczącej się młodzieży, która organizując się w grupy miejscowe, przysparza „Domowi Zdrowia" dochodów, stanowiących coraz znaczniejszą część sumy, potrzebnej do jego prowadzenia. W roku bieżącym zjechali się poraz pierwszy delegaci poszczególnych grup towarzystwa, aby wziąć udział w obradach Walnego Zebrania. Zjawiło się około 20 delegatów, reprezentujących 6 grup, a mianowicie grupę „Zjednoczenia" zagranicznego, liczącą 65 członków, którzy wpisali się na krótko przed terminem Walnego Zgromadzenia, lwowską grupę techniczną (36 członków), grupę akademicką lwowską (16 członków), grupę krakowską (12 członków), zakopiańską (17 członków) oraz zakordonową (17 członków). Ta ostatnia rozwinęła najenergiczniejszą działalność, wniosła do kasy towarzystwa ogółem przeszło 2400 K. (z tego około 1000 kor. na budowę własnego „Domu Zdrowia"), mimo że istnieje ona dopiero od listopada r. z. Po niej idzie grupa techników lwowskich, zawiązana głównie staraniem kol. Downarowicza, która w krótkim przeciągu czasu dostarczyła już około 300 kor., zebranych przeważnie z wkładek jej członków.

Grupa lwowska akademicka, zawiązała się prawie bezpośrednio przed Walnem Zgromadzeniem. — Ze sprawozdania Zarządu przedłożonego Walnemu Zgromadzeniu wyjmujemy szczegóły, dające obraz rozwoju instytucyi i warunków, umożliwiających jej istnienie. Ogólny obrót roczny wynosi już około 30000 kor.; tyle wynoszą wydatki na utrzymanie „Domu zdrowia", mieszczącego obecnie 17 chorych, znajdują zaś pokrycie w wkładkach

członków zwyczajnych (w roku sprawozdawczym tylko 330 kor. 93 hl,. gdyż 104 członków przybyło już po zamknięciu roku administracyjnego), członków wspierających (1885 kor. 60 hl.), założycieli (5159 k. 68 hl.), w subwencyach (280 kor.; subwencye otrzymywano od Wydziału powiatowego w Nowym Targu, Rady gminnej w Zakopanem etc.), w datkach jednorazowych (6276 k. 66 hl.), w opłatach samych pensyonarzy (8210 k. 19 hl.) z zabaw i przedstawień (4176 kor. 19 hl.). Co do opłat kolegów, korzystających z pomocy towarzystwa zauważyć należy, że zasadniczo obowiązani są oni płacić 100 kor. miesięcznie jako zwrot kosztów utrzymania, jednak do tej pory z ogólnie przypadającej sumy zapłacono tylko 52,6% (w roku zeszłym tylko 27%), reszta stanowi osobisty dług poszczegolnych pensyonarzy. Jak widzimy opłaty te zwiększyły się znacznie w roku sprawozdawczym i jest nadzieja że w dalszym ciągu procent ich będzie wzrastał, dzięki temu, że w gronie kolegów danego pensyonarza zawiązują się komitety w celu dostarczeniu mu potrzebnej sumy pieniężnej, której sam opłacić nie może. I wtedy jednak, kiedy wszyscy pensyonarze „Domu Zdrowia“ będą opłacali 100 kor. za utrzymanie, (w myśl obowiazującej normy), ogólne wydatki towarzystwa nie będą zupełnie pokryte, gdyż rzeczywisty koszt utrzymania jednej osoby wynosi obecnie 170 kor, a w razie powiększenia liczby pensyonarzy obniży się co najmniej do 140 k. Składają się na to różne przyczyny: drożyzna, panująca w Zakopanem, a dalej sam charakter instytucyi, która równocześnie musi administrować „Domem Zdrowia“ i zawiadywać ogólnemi sprawami towarzystwa. Obecnie przy „Bratniej Pomocy“ zatrudnionych jest 2 urzędników, gospodyni i stały lekarz, mieszkający w „Domu Zdrowia“, a koszta utrzymania tych wszystkich sił obniżą się stosunkowo w miarę wzrostu pensyonarzy.

Ze statystyki „Domu Zdrowia“ przytoczę cyfry, najbardziej charakterystyczne. W roku ubiegłym (od 1 lipca 1902 do 31 czerwca 1903), korzystało z kuracyi w „Domu Zdrowia“ **43** chorych, (z tych 7 pozostało z roku 1901/2); mianowicie **22** z zakładów naukowych Galicyi, **19** z zakładów naukowych zaboru rosyjskiego i **2** z uniwersytetów zagranicznych. Słuchaczów uniwersytetu było **12**, z innych szkół wyższych **8**, uczniów gimnazyów i szkół realnych **15**, uczniów średnich szkół handlowych i technicznych **8**. Większość pensyonarzy spędziła w „Domu

Zdrowia" blisko pół roku; wszyscy zaś pensyonarze przebyli ogółem 4650 dni, czyli 155 mięsięcy 2 kolegów korzystało z pomocy towarzystwa po raz drugi. Oprócz tego „Bratnia Pomoc" opiekowała się 7 chorymi kolegami, mieszkającymi poza obrębem „Domu Zdrowia". — Wyniki leczenia przedstawiają się na ogół wcale dobrze. 8 chorych osiągnęło zupełne wyleczenie (18%), 16 polepszenie w stanie zdrowia, u 13 stan pozostał bez zmian, t. zn. że chorzy ci potrzebują dalszej kuracyi (4 z tej kategoryi przybyło w czerwcu b. r.), u 5 nastąpiło pogorszenie (3 z pośród nich przyjechało w stanie ciężkiem), wreszcie był 1 wypadek śmierci. Przy ocenie tych wyników kuracyi należy pamiętać, że leczenie chorób piersiowych wymaga w ogólności dłuższego leczenia, a przy cięższym stanie choroby rozciąga się nawet na lat kilka. Z pośród zaś pacyentów „Domu Zdrowia" tylko 26 było lżej chorych, zresztą były to przypadki cięższe.

Niezależnie od funduszu obrotowego istnieje fundusz budowy własnego „Domu Zdrowia", który się składa z pieniędzy na ten cel specyalnie przeznaczonych przez ofiarodawców. Obecnie wynosi on około 12000 kor., z których 8000 kor. ofiarowano jako legat im. śp. Józefa Bergera, już po zamknięciu roku administracyjnego. Wybudowanie własnego domu, z urządzeniami, odpowiadającemi wszystkim wymogom hygieny, mogącego pomieścić większą ilość chorych (do 60), jest naturalnie kwestyą ogromnie doniosłą, do której zrealizowania dążyć należy z całą usilnością, jest jednak rzeczą tak kosztowną, że w najbliższych latach bez nadzwyczajnie pomyślnych okoliczności urzeczywistnić się chyba nie może; na razie jest tedy tylko projekt zakupienia z funduszu budowy, kawałka gruntu na którym stanąłby przyszły „Dom Zdrowia" i w tym kierunku toczą się już układy.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o stosunku szerszego ogółu do tak pożytecznej instytucyi, jaką jest „Bratnia Pomoc" zakopiańska. W Sejmie galicyjskim obiecano naszemu towarzystwu stałą roczną subwencyę, której kwota na razie nie jest określona, a która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa uchwaloną zostanie w obecnej sesyi sejmowej. Z Wydziałem krajowym toczą się pertraktacye celem pozyskania stypendyów, udzielanych przez Wydział niezamożnym chorym z Galicyi, udającym się do sanatoryum w Alaud pod Wiedniem. (Stypendyów jest 10, każde po 60 kor.) Rada powiatowa nowotarska przyznała „Bratniej Po-

mocy“ jednorazową zapomogę w kwocie 50 kor., Rada gminna w Zakopanem 100 kor., Rada miasta Lwowa zapisała się na członka założyciela, złożywszy jednorazowo 200 kor. Bardzo sympatycznie odniosła się do sprawy „Domu Zdrowia“ krajowa Rada szkolna, która ma w najbliższym czasie wydać okólnik do dyrekcyi gimnazyów w sprawie zawiązywania komitetów szkolnych z grona nauczycieli celem popierania „Bratniej Pomocy“. Powstały już nawet dwa takie komitety, w Rzeszowie i Tarnopolu i dostarczyły stowarzyszeniu około 600 kor., wkrótce zaś mają się zawiązać komitety w Stryju i Tarnowie. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych przystąpiło jako członek założyciel z wkładką 200 kor., oraz przyrzekło poparcie w gronie swych członków. Wobec tak życzliwego stanowiska władz szkolnych byłoby bardzo pożądadem, aby uczniowie szkół średnich w Galicyi postarali się o zorganizowanie systematycznych wkładek na rzecz „Bratniej Pomocy“, zwłaszcza spada obowiązek ten na tych, których niezamożni koledzy korzystają z pomocy towarzystwa. Instytucya „Domu Zdrowia“ potrzebuje stałego i gorącego poparcia jak najszerszych kół uczącej się młodzieży; powinna ona i musi stać się instytucyą czysto koleżeńską; wkładki członków zwyczajnych, którymi mogą być tylko uczniowie szkół średnich i wyższych, powinny stanowić podstawę dochodów stowarzyszenia. (Wkładka roczna wynosi 2 kor., wpisowe również 2 kor.). Niestety do tej pory „Bratnia Pomoc“ utrzymuje się przeważnie dzięki filantropii, członków zwyczajnych jest jeszcze stosunkowo mało, a i ci prócz osobistych wkładek za mało zajmują się sprawami instytucyi, która im bardzo powinna leżeć na sercu. Miejmy nadzieję że ogół młodzieży polskiej pójdzie za przykładem grupy zakordonowej, która swą gorliwością w tym kierueku dała dowód prawdziwego uspołecznienia. *Delegat.*

Wadowice. Działalność prof. Cachla wprost się domaga, aby Rada szkolna wejrzała w te manipulacye deprawujące charaktery i psujące najprostsze podstawy etyki ludzkiej. Bez dalszych rozwlekań się podaję następujące fakty:

Człowiek ten jako naczelny kierownik orkiestry gimnazyalnej, rozkazał uczniom swoim grać dr. Maissowi za beczkę piwa,

którą tenże wspaniałomyślnie ofiarował. Następnie urządził temuż tryumfalny pochód przez miasto z muzyką gimnazyalną (gdzie przepisy?). Nawiasem powiem tutaj iż był kompletnie pijany (świadków na to nie brak). Niedość na tem prof. Cachel wie na kilka miesięcy naprzód, który z uczni ,,z pewnością całą" otrzyma drugą klasę tak z postępów w przedmiocie jakoteż w obyczajach. Nie kryje światła pod korzec, lecz publicznie zapowiada uczniom; wylicza przytem za jaki postępek się to stanie. ,,Postępki" te są zwykle prywatnej czysto natury, uczniowie bowiem nie chcąc za młodu wdrażać się w lokajskie jarzmo, występują z orkiestry, za to więc musi być kara. Niestety środek chybia celu, wśród uczni szerzy się zupełnie usprawiedliwione oburzenie które, jeśli dotychczasowe praktyki nie ustaną, może smutne sprowadzić konflikty. Dyrektor uczniom odpowiada: ,,jeśli ja każę tobie, to musisz chodzić choćby na głowie". Komentarze chyba zbyteczne. Na zakończenie dodam iż prof. Cachel jest wstrętnym alkoholikiem, znanym powszechnie jako człowiek bez charakteru i moralnych podstaw. Aby przypadkiem nie łamał sobie zbytnio głowy przypomnę wieczornicę i całowanie po rękach ludzi, którym przed chwilą nawymyślało się od idyotów, codzienne upijanie się w cukierni i t. d.

Drugim jemu podobnym jest ks. Karaś. O działalności jego pisałem już kilka razy, lecz niestety stosuuki pogarszają się. I tak w bursie gdzie jest zarządcą, kijem i pięścią załatwia wszelkie nieporozumienia, kij i bicie po twarzy jest na porządku dziennym.

Kilku ludzi widziało jak podczas przechadzki, kazał za drobne ,,przewinienie" (uczniowie zbierali rośliny potrzebne do szkoły) ustawić się kilku uczniom rzędem i idąc od jednego do drugiego bił po twarzy; w kilka dni potem połamał laskę na uczniu w bursie, za to iż tenże zbyt późno wracał z ogrodu. Na każdym kroku przezywa uczniów najgorszymi wyrazami zarzucając iż są darmozjadami i t. d. Stosunki te trwają już od lat kilku, lecz z roku na rok się pogarszają. Szczególny wpływ zdaje się na nie wywierać ,,stosunki" i erotyczne napięcie czcigodnego kapłana.

Czyż nie wstyd Tobie sługo boży, co na każdym kroku nazywasz się świętym i t. d. że uczniowie opowiadają sobie całe epopeje o paczkach i prezentach, które ty przez nich do ,,pewnych rąk" przesyłasz.

Antoni Z . . . . . y

Tarnów. *Z działalności dyrektora Zawilińskiego. Wynik matury. Pożegnanie.*

Ruch ten koncentrował się dotąd około prywatnej biblioteki uczniów wyższego gimnazyum, na założenie której zacny profesor P. wyjednał pozwolenie u dyrektora Benoniego i inspektora Germana. Po wyjeździe prof. P. i zmianie dyrektora, która nastąpiła z początkiem minionego roku szkolnego, rozpoczęła się gwałtowna kampania przeciw bibliotece. Nowy władca nie pozwalał na wypożyczanie książek, kupionych za zezwoleniem profesora, którego zrobił kuratorem biblioteki; usunął od udziału w niej klasę V;

(!), odgrażał się nakoniec głośno, że bibliotekę zamknie, a książki wcieli do c. k. „biblioteki uczniów", coby się równało ich unieruchomieniu, a w krótkim czasie i zmarnowaniu. Wobec tego na żądanie członków musiano bibliotekę rozwiązać, a książki rozlosować! Mamy nadzieję, że nie przestaną one służyć ogółowi pracujących i my-

ślących kolegów; w każdym razie jednak upadek dość już bogatej, zwłaszcza pod względem beletrystyki, a zupełnie legalnej biblioteki jest ciężkim ciosem dla naszej pracy, a zarazem namacalnym dowodem,

Matura wypadła świetnie dla klerykalnego oddziału II, fatalnie dla I, który był ogniskiem rewolucyjnego ruchu w ciągu 2 lat ubiegłych. Niestety popalono przeważnie kolegów zupełnie niewinnych, którzy stanowili w klasie niemą opozycyę przeciw postępowcom. Oto sprawiedliwość! Promienistych złożyło egzamin 14, z tych 4 z odznaczeniem. 2 dostali poprawki. Spalić nie zdołano ani jednego.

26 czerwca odbyło się pożegnanie opuszczających Tarnów „promienistych", mające tem większe znaczenie, że między nimi znajdowali się pierwsi twórcy tutejszego ruchu. Mówcy (między innymi jeden z przedstawicieli uświadomionych robotników) gorąco zachęcali kolegów i towarzyszy do oświatowej pracy między ludem. *Abituryent.*

Stanisławów. Jeśli prawdą jest że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, to równą prawdą jest także, że nasza młodzież jest wiernem odbiciem swych światłodawców. (Najlepiej daje się to spostrzedz u naszych prowincyonalnych akademików, u których wpływ dobroczynny miał czas sfermentować). Sądzicie może mili koledzy, że to komplement — ej, chyba że nie,

Skądinąd naszym profesorom nie są obcymi narodowe ideały, i to spowodowało ich, że przy maturze w szkole realnej palili samych żydów, a blisko

połowa rusinów, uczęszczających do tutejszej szkoły, dostała dwójkę; sądzę, że tego rodzaju dowody zadowolą w zupełności patryotów ze Słowa Polskiego.

Zostawiam narazie naszych mentorów w spokoju i powracam do ruchu wśród młodzieży. Zacznę od charakterystyki t. z. „akademików“. Nie wiem, czy każde społeczeństwo znosi obojętnie taki wrzód na swem ciele, jakiem jest uprzywilejowane próżniactwo naszej prowincyonalnej młodzieży uniwersyteckiej, — ale to pewna, że wszędzie piętnowanoby taką „złotą młodzież“, nieświadomą swoich obowiązków, nie mającą żadnego celu w życiu, żadnej treści w sobie. Odziani w togę swojej rzekomej wiedzy, (polegającej na maturze) chodzą nadęci jak pawie, spoglądają z wysokości Olimpu na zwyczajnych śmiertelników w mundurach studenckich, choć, zaprawdę, są od nich znacznie — naiwniejszymi. Tam na Sybirze druhowie za nas konają, a oni bawią się w gogów i zajmują się babskiemi plotkami! Wszak to niema jeszcze czterdziestu lat od czasu, kiedy cała młodzież szła walczyć za wolność i równość, przecie nie tak daleko, w Królestwie gniją w lochach cytadeli młodzi rewulucyoniści, a tu! Ach prawda, przyświeca im jedna idea świetlana, godna zaiste młodego pokolenia — nienawiść ku rusinom. Towarzystwo, do którego należą tutaj wszyscy polscy „akademicy“ zatraciło swój właściwy cel, stało się lokalem, w którym omawia się plotki miejskie, kłótnie wydziałowych et tutti quanti. Liczba odczytów śmiesznie mała, dyskusye sprowadzają często ambitne jednostki do kłótni z powodu uraz osobistych lub zazdrości, zamiast rzeczowego omówienia tematu, poruszanego przez prelegenta, wszczyna się hałasy, przyczem brudne instykta wychodzą na jaw. Blaga, blaga, potrzykroć blaga, oto umysłowa treść większości. Z pośród tylu jednostek jedna zaledwie znalazła się, która rozumiała cel i zadanie tego towarzystwa, ale przekrzyczana przez innych musiała ustąpić. Wobec takiego obskurantyzmu „błękitnych“, nasza młodzież szkolna (i tej wiele brakuje do doskonałości) przedstawia obraz nieco lepszy. Łączność młodzieży uświadomionej z proletaryatem coraz większa, jej zainteresowanie się nauką stoi o całe niebo wyżej aniżeli u PP. akademików, a co najważniejsza, — spodziewamy się tego roku znacznego postępu. Próby utworzenia pewnej łączności z akademikami, zostały przez tych ostatnich brutalnie zerwane, obejdziemy się więc, i pójdziemy sami naszą drogą jasną

i prostą, prowadzącą do ideału — do epoki górnej, w której „otartą będzie z oczu ludzkich łza wszelka". *Ordo.*

Kołomyja. Wydalenie kolegi Czupreja z ruskiego gimnazyum Kołomyi słusznie oburzyło całą młodzież miejscową. Jedyne rzeczy, które mu zarzucono, polegały na tem, iż raz wieczorem nie zauważył w ciemności przechodzącego katechety ruskiego, i nie ukłonił mu się, a ten go o to zadenuncyował, oraz na tem, że miał kolportować pisma — przejęta bowiem została kartka pocztowa, pisana do Czupreja przez kolegę, który go prosił o wysłanie mu „Chłopskiej Prawdy". Otóż Cz. był korepetytorem u redaktora Chł. Pr., kartka zatem była rzeczą zupełnie naturalną. Rzeczywistą przyczynę wydalenia stanowi zdaje się to, iż Cz. dawał korepetycyę u owego redaktora, radykała ruskiego, D-ra Trylowskiego! Co gorsze, to że Czupreja do gimnazyum przemyskiego nie przyjęto, a na rekurs do Rady szkolnej przyszła odpowiedź odmowna. Jest to teroryzm wprost niesłychany i niech się panowie pedagogowie z Kołomyi nie dziwią, jeżeli takiem postępowaniem stwarzają legiony opozycyonistów.



KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawska Szkoła handlowa. Z naszej szkoły jest to pierwsza korespondencya przesłana do jakiegokolwiek pisma, chociaż istnieje ona już trzeci rok. Wbrew wszystkim korespondencyom z bud, nie będę mógł na naszą „urągać"; jest to może jedyna szkoła w mosk. zaborze, której uczniowie nietylko nie nie nawidzą, lecz nawet lubią. W planie nauk naszej szkoły przebija się pewien postęp, mianowicie: wysoko postawione są nauki przerodnicze i historya. Pierwsze wykładają wprost świetnie trzej nauczycielowie: Jezierski, Sujkowski i Skrennikow; drugą, również dobrze, Dubrowski. Historyi Rosyi nie wbijają nam w głowę od

drugiej klasy, lecz zaczynamy ją dopiero od piątej i przechodzimy razem z historyą powszechną.

Zaczynając od historyi starożytnej i kończąc na ostatnich wiekach i mając przez całe 7 klas nauki przyrodnicze, może sobie uczeń już przez to samo wyrobić własny pogląd na świat (a cóż dopiero mówić, gdy się do tego sam kształci), dlatego też twierdzę, że w naszej szkole można zauważyć pewien postęp, bo przecież nie potrzebuję mówić, że szkoły rosyjskie nie tylko nie starają się o rozwinięcie zmysłu krytycznego, lecz przeciwnie o zabicie go w samym zarodku.

Kurs polskiego jest taki sam jak rosyjskiego, lecz, niestety nasi nauczycielowie nie umieją tego wyzyskać. Do 4 klasy przechodzimy gramatykę i składnię (4 godziny tygodniowo), wykłada prof. Wolski, człowiek rzadkiej zacności, lecz za pobłażliwy i za mało uczy; w 4. stylistykę, wykładają prof. Korbut i Nowakowski, pierwszy bardzo dobrze, lecz też jest za pobłażliwy, drugi nieźle: w 5, 6 i 7 literaturę wykłada Korbut bardzo dobrze, lecz za mało interesująco.

Nauczycieli i dyrektora mamy prawie wszystkich porządnych. Za to tem wyraziściej odbija się od nich postać „krasy naszewo uczyliszcza“ Ksawerka vel Ksawerego Służewskiego. Pan ten ufając swemu doświadczeniu pedagogicznemu, wnioskuje sobie z twarzy danego ucznia o jego wartości moralnej. Jednemu np. zaraz po egzaminie wstępnym powiedział, że poznał po nim, iż jest krnąbrnym i leniuchem i od tego czasu prześladuje go na każdym kroku. W nielubianych przez siebie uczni wpiera buntowanie klasy i wszelkimi sposobami stara się ich prześladować. Ma on też swoje sympatye, którym, gdy nawet nie umieją, najwyżej pod „słowem“ obieca niedostateczny stopień na kwartał. Naturalnie kończy się na obietnicy. Synka swego, mającego o przedmiotach takie pojęcie jak ślepy o kolorach, nie wyrywa ani razu przez cały Boży rok (z algebry i fizyki nie odpowiadał od 2-ch lat). Na klasowych robotach na najmniejszem dzieleniu lub dodowaniu pisze mu „wierno“, nad kardynalnymi błędami— „omyłka“ tak, że synek zawsze wszystko zrobi dobrze. Nie można jednak temu panu odmówić całkiem zalet: doskonale wykłada algebrę i fizykę, zato geometryę pod psem. Muszę jeszcze ogłosić zasługi p. Nowakowskiego, chociaż wogóle jest on dosyć porządny: był on na przedstawieniu trupy rosyjskiej „Rewizora“

i jeden jedyny z nauczycieli polaków na poranku Gogolowskim w szkole Rontalera. Z tych dwóch p. Służewski zdaje się w tym roku otrzyma zasłużoną nagrodę.

Chociaż szkoła nasza nie odznacza się rusyfikacyjnym charakterem, jednak po śmierci Imeretyńskiego sprowadzono do budy popa z sołdatem-śpiewakiem i ci wyli nam „za duszu pakojnawo Aleksandra“. Wtedy byliśmy jeszcze „za mądrzy i za solidarni“, żeby się temu oprzeć. Teraz by się to powtórzyć nie mogło. Zdarzyła się też u nas raz tego rodzaju mówka, żeśmy powinni być bardzo zadowoleni z opieki „dwugławawo orła“, bo żaden inny już nas nie dziobnie. Tak ale ten dwugłowy szelma już nas dobrze obdziobał i precz dziobie.

Uczni można u nas podzielić na dwie prawie równe części: żydów i polaków. Połowa pierwszych — żydzi rosyjscy. Ci, choć są w Polsce już od trzech lat, jednak nie nauczyli się jeszcze nawet mówić po polsku. Część winy tego leży też — po naszej stronie, gdyż, gdy żydzi ros. zaczynali mówić po polsku, wyśmiewaliśmy się z ich błędów gramatycznych. Pamiętam też taki fakt: W 3 klasie śpiewaliśmy kiedyś jakąś pieśń patryotyczną. Jakiś polak-patryotnik zaczął hałasować. Wówczas jeden z ros. żydów zwrócił mu uwagę, że mógłby się przyzwoiciej zachowywać. Na to otrzymał taką odpowiedź: „Nie żydom bawić się w patryotów polskich“. Naturalnie takie obchodzenie się z nimi bynajmniej nie zbliżyło nas, co za tem idzie: nie mogli nauczyć się po polsku. My z nimi po za klasą nie znamy się wcale. Naogół są dosyć porządni i nawet z klasą więcej się solidaryzują od tak zwan. u nas kupki lalusiów polaków. O niczem więcej prócz lekcyi i niektórzy o przystawianiu nie myślą. Są między nimi syoniści, którzy, zdaje się, nie wiedzą. co to syonizm. Zajęcie żydów polskich i żydów pół-polaków jest zupełnie takie same jak i rosyjskich. Żydzi pół-polacy są u nas najmarniejszym elementem.

Są też u nas żydzi polacy. Między nimi a nami, ani my, ani oni nie robimy żadnej różnicy.

Polaków można podzielić na dwa typy: umiarkowanych kowali, myślących też o samokształceniu i przygotowaniu się do pracy społecznej i „arystokracików“. O pierwszych, ze względów bezpieczeństwa, nie będę pisał, choć mógłbym dużo dobrego, za to drugich „opiszę dokumentnie“. O niczem więcej, prócz po-

znania możliwie największej ilości ladacznic, nie myślą. Wydają dosyć dużo pieniędzy na nic, lecz gdy przyjdzie dać parę groszy na T. M. W. O.*) lub T. zdrowia Młodzieży, każdy udaje tureckiego świętego. Bezmyślność ich posuwa się tak daleko, że za chwilę po odmowie chwalą się, że wydadzą tyle i tyle na ladacznice. Starają się wszystkiem, nawet świństwami wyróżnić z klasy, w świństwach dochodzą do tego stopnię, że grają w karty na polskim, dopiero przed groźbą ogłoszenia w Ruchu**) przestają miłej i pożytecznej zabawy; łamią solidarność klasy. Nawet gdy klasa chce ukarać jakiego belfra, choćby niekłanianiem się, wówczas oni biją mu pokłony. Teraz bierzemy się do nich trochę ostrzej. Jeden szczególnie wyróżnia się na tym arystokratycznym tle, Udaje wielkiego patryotnika i historyka, lecz na zapytanie belfra jednego o datę chrztu Polski odpowiedział: „964" i potem usprawiedliwiał się, że to nawet zaszczyt dla polaków wcześniej się ochrzcić. Gdy odpowiada z lit. polskiej i podpowiadają mu o Reju, pewny jest, że mówił o Górnickim i śmie się jeszcze po lekcyi chwalić, że tak dobrze odpowiadał.

Teroryzuje słabszych od siebie, lecz wygadanych i mocniejszych boi się. Śmiał on kiedyś przy belfrze, głupim jak but i którego klasa chciała ukarać, powiedzieć, że go to nic nie obchodzi w znaczeniu, że się z nią nie solidaryzuje, dopiero zagrożony sądem koleżeńskim odwołał to przed klasą. W ostatnich czasach zrobił się wesołkiem klasy. Chce on we wszystkiem dorównać bogatym chłopakom, więc zdobywa pieniądze wszelkimi sposobami bo papa nic nie daje.

W ostatnich czasach zbliżyliśmy się do żydów i nie gryziemy się z nimi jak wprzód, bo i myśmy zmądrzeli i oni też.

Piotrków. Działo się to w drugiej połowie maja... Nad grodem trybunalskim od paru dni wciąż przeciągały ciężkie ołowiane chmury. Chwilami tylko przez te olbrzymie płachty sunącej w górze mgły przedzierały się promienie słoneczne, rozświetlając błotniste kałuże na ulicach miasta.

---

*) T. M. W. O. Towarzystwo Miejskiej i Wiejskiej Oświaty — przeważnie bezpłatne nauczanie dzieci i rozpowszechnianie ludówek.

**) „Ruch". Pismo uczniowskie tajne, wychodzące w Warszawie, charakter narodowo-postępowy.

A jednak, mimo to, ruch był niezwykły. Rzeka spódnic i paltotów płynęła bezustannie po trotuarach, błoto chlupało i rozpryskiwało się pod stopami cnych dziewic i bogobojnych młodzieńców piotrkowskich. I dążyły te fale... hen... ku lasom, w stronę Wolborza, na spotkanie dostojnego biskupa Zdzitowieckiego.

Oto dlaczego tak świątecznie jaśniały lica piotrkowiaków i piotrkowianek, oto dlaczego z oczów wszystkich tryskały iskry radości, dlaczego ojcowie i matki, synowie i córki, bracia i siostry wybiegli z domów swoich, połączeni w duchu wspólną myślą, poświęcając czystość błyszczącego obówia i koronkowych obszywek u jedwabnych spódnic.

Oczywiście w składaniu hołdu apostołowi nauki Chrystusa nie mogła i nie pozwoliła się nikomu prześcignąć szkolna młodzież. Ona go pierwsza musiała powitać, pozdrowić szczerze i gorąco; ona pierwsza musiała otrzymać błogosławieństwo świętobliwego pasterza, ujrzeć oblicze jego i w ten sposób zaprzeczyć wszystkim tym, którzy głoszą, że młodzieńcze głowy i serca zarażają się „zgnilizną z zachodu“, że tracą wiarę w przedstawicieli Kościoła Powszechnego, a więc naturalnie i w duszę nieśmiertelną i w Przedwiecznego Stwórcę.

Więc w skupieniu czekali wierni barankowie, a gdy zbliżyła się świecąca karoca, w której siedział J. Eks., to dziesiątki obnażonych głów kornie schyliły się ku ziemi, dziesiątki kolan zgięły się w egzaltacyi i z dziesiątek piersi popłynęło pozdrowienie głębokie, choć ciche.

A nad tymi wszystkimi dziesiątkami unosiło się błogosławieństwo kawalera carskich orderów.

I tak przez dni cztery, radując się, rosły dusze chrześciańskie, pasowali się uczniowie i uczenice na rycerzy Chrystusa, aby uzyskać natchnienie Ducha Św. dla szerzenia skutecznie zasad egoistycznego nacyonalizmu, antysemityzmu i dla gorliwej walki z tymi wszystkimi, którzy nie chcą lizać łap przyjaciołom moskiewskich czynowników, którzy dobijają się wolności myśli i przekonań.

Wzruszył się biskup, uradował się ksiądz Grochowski, a wszystkim było wesoło, że taka wiara, taki duch bogobojny

ożywia młodzież naszą i że nie sparaliżuje jej nic i nigdy, że socyaliści nie mają tu co do roboty.

. . . .

Przedwczesna radość, zbyt płonne nadzieje!

Bo mylicie się grubo wy wszyscy, którzy macie się za przedstawicieli myśli i czynu w Piotrkowie, że spokojnie pozwolimy spoczywać w waszem królestwie reakcyi, że damy się zachwycać waszem idylicznem życiem i że dopuścimy bez walki do wciągania w śmierdzące bagno młodych i nieuświadomionych kolegów! Tak! was ztamtąd wyciągać nie będziemy. Ale bez litości będziemy zdzierać z was zaschłe strupy, pod którymi się kryją roje robactwa, choćbyśmy sami sobie mieli przytem pokrwawić dłonie, bez litości będziemy wyszydzać egoistów i pasibrzuchów, którzy się tak do was tłumnie zbiegają, bez wahania wytkniemy waszą nicość, zerwiemy maski, pod któremi skrywacie swe wady i pokażemy was społeczeństwu takimi, jakimi jesteście w rzeczywistości, rozkochanymi w obskurantyzmie, w fałszu i w świństewkach. Wiemy, że wzamian wyrobicie nam opinię ateuszów, kosmopolitów, apostołów zgnilizny, ale dla tej opinii nic oprócz wzgardy czuć nie możemy, bo przecież wy ją stwarzacie. Ale pamiętajcie:

Jeżeli wam wolno bronić swego zacofania, swej zaśniedziałości, to nam wolno bronić od tej zarazy tych, którzy jeszcze nie zaczerpnęli wody z zatrutego przez was źródła.

Jeżeli wam wolno mydlić ludziom oczy, bijąc się w piersi w kościele, a potajemnie knajpować i urządzać orgie z cudzemi utrzymankami, to nam przysługuje zupełne prawo nazwać to po imieniu i mówić o was wszędzie i wszystkim, jako o blagierach, łgarzach i moralnie spaczonych umysłach.

Jeżeli wy możecie zginać kolana i korzyć się przed tym. który podaje rękę i składa wizyty gubernatorowi — mordercy robotników, walczących o swe prawa, Utgoffowi patronowi szpiegów i służalców, to my możemy nazywać to szopką klerykalną, której nie powinni urządzać szczerzy demokraci i mamy prawo przypuszczać, że wasz pasterz jest pasterzem do strzyżenia owiec, że po to znalazł się na posadzkach carskich siepaczy, aby mieć odpowiednie towarzystwo do butelki szampana, a może i po to, aby podziękować za zwalczanie socyalistów.

Uznajemy najzupełniej religię i przekonania — ale tylko nie wasze. Bo wasz patryotyzm — to brudny szowinizm, wasza religia — to klerykalizm i bigoterya, wasz indywidualizm — to wstrętny egoizm, wasza moralność — to fałsz i obłuda, wasze przekonania — to blaga. Dlatego nas między wami nie było i nie będzie nigdy, dlatego splunęliśmy na wasze sztandary a na hasła — puste dźwięki odpowiedzieliśmy wzruszeniem ramion. A wy mówcie co wam się podoba! „Co dobre wiecznie będzie żyć". Wierząc w to, tutaj na gruncie piotrkowskim wszczęliśmy walkę której nie zaprzestaniemy i która zakończy wasz błogi, spokojny żywot. I protestujemy przeciwko wszystkiemu, co dotychczas wyszło od was, bo we wszystkiem objawiała się głupota, tchórzliwość, opieszałość! Więc jeżeli występowaliście kiedykolwiek od ogółu młodzieży gimnazyalnej w Piotrkowie, to postąpiliście nieuczciwie, boście zmieszali ze sobą tych, którzy nie odetchną, póki wy zanieczyszczacie tutejsze powietrze, którzy wyrwą ze szpon waszych nieuświadomiony ogół, którzy dla was nic absolutnie nie mają, oprócz ...śliny. *Infamis.*

Kijów. W jednym z ostatnich numerów ,,Teki" kijowski korespondent tego pisma śpiewa całą piersią hymn tryumfu ,,wszechpolskości", ogłaszając światu o walnem zwycięstwie narod. dem. na gruncie kijowskim. Szumne frazesy i grzmiące słowa łatwo mogą owinąć rzeczywistość całunem kłamstwa, zadaniem przeto niniejszej korespondencyi jest uchylić rąbka tej nar.-dem. zasłony i wskazać rzeczywisty stan rzeczy.

Na czem polega tryumf ,,wszechpolaków" w Kijowie? — postaram się odpowiedzieć w paru słowach. Oto przedewszystkiem, zaagitowali oni młodzież... i to tak dalece, że ci, co dotychczas poza bilardem, stolikiem kartowym i prowadzeniem tańców nie znali innej ,,działalności społecznej i obywatelskiej", zdobyli się ne wysoce patryotyczny czyn założenia nowej organizacyi studenckiej, która stawia sobie jako zadanie ,,kształcenie w duchu narodowym", a to ,,przez badanie historyi i literatury polskiej i... innych rzeczy swojskich..." Nie przesądzajmy znów tak bardzo tego tryumfu! Czy owo ,,kształcenie się w duchu narodowym" nie będzie polegało na ,,czysto polskiej" (ze sporą domieszką rusycyzmów i prowincyonalizmów) mowie przy wodzirejowaniu lub ,,licytacyi" wintowej? Na pyta-

nie to odpowie przyszłość... W chwili zaś obecnej musimy zkonstatować wysoce korzystny dla istniejącej od dawna i pracującej poważnie „nad przygotowaniem do przyszłej działalności społecznej" „Korporacyi Polskiej", fakt, — fakt, opuszczenia jej przez kilkanaście nic a nic nie robiących jednostek, które obecnością swą niepotrzebnie zachwaszczały tę pożyteczną dla społeczeństwa instytucyę samokształcenia młodzieży akademickiej, która w ciągu lat ubiegłych dostarczyła szeregom walczących o „nowe świty" niejedną już uspołecznioną a dzielną jednostkę. O nowo powtałej „Polonii" dałoby się zaznaczyć po pierwsze łatwość, z którą przyjmują się w niej nowi członkowie (omal, że się ich nie łapie na ulicy), po 2) niezmierną względność ustawy, nie zobowiązującej do żadnych referatów, zebrań kołowych, a tembardziej („a broń Boże!") do solidaryzowania się z jakimkolwiek bądź ruchem ogólnym, po 3) no! i przedewszystkiem, nieposzlakowanie elegancką podstawę i arystokratycznie wyniosły sposób postępowania jej członków, świecących... nieobecnością ilekroć chodzi o jakieś działanie masowe, na wiecach ogólnych, lub zebraniach poufnych. *) Tak wygląda tryumf pierwszy! Spójrzmy dalej! Oto część uczniów szkół średnich, widocznie pod wpływem „Polonistów" pozostająca, wyraziła swą solidarność „z kierunkiem narodowym" nowopowstałego stowarzyszenia akademickiego, odsuwając się jak najdalej od „czerwonych" i „społeczników", których według ich mniemania skupia „Korporacya Polska". I ta też przewaga jest bardzo częściowa i bardzo wątpliwej wartości, nie widzimy zresztą tym razem nic ponadto, cośmy spostrzedz mogli i gdzie indziej: część młodzieży o „praktycznym" poglądzie na świat i przyszłą „karyerę" chwyta chętnie pięknie brzmiące formułki i w imię haseł wszechpolsko-obywatelskich odrzuca wszelkie obowiązki i działalność natychmiastową, zapisując się pod sztandar „egoizmu narodowego"... Dość o tem! Tak wyglądają sukcesy nar.-dem. wśród młodzieży, nie mniej doniosłe

*) Bardzo drobny, ale bardzo też charakterystyczny fakt: na jednym z wieców w Politechnice uchwalono wyrazić pogardę redaktorowi gazety „Znamia" i nie przyjąć tego świstka do czytelni studenckiej; a to za sposób w jaki się tam wyrażono o polakach i żydach (niektóre z artykułów uważane są za powód pośredni rzezi kiszyniowskiej), kilku wypadkowo obecnych na wiecu „patryotów" z „Polonii" założyło swój protest przeciwko tej uchwale.

są zwycięstwa wśród społeczeństwa, a raczej, ściśle mówiąc, „towarzystwa“ polskiego, — baraniogłowa część „inteligencyi“ naszej z właściwą w razach podobnych intuicyą szybko spostrzegła dogodność i „Gemüthlichkeit“ nowego programu, więc też „mamusie i tatusie“ na gwałt namawiają synalków do porzucenia „jakichsić tam niezdrowych mrzonek społecznych“ aby się zaciągnąć pod sztandar „polskości i patryotyzmu“, lecz to wszystko jest tak bardzo „platoniczne“ i tak dalece nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek bądź czynem i działalnością, że... wrogowie polskości mogą spać spokojnie... Do tego samego zdania doszła miejscowa żandarmerya, która zamiast dawnego „korień wsiech zoł w polskoj propagandzie“ widzi hołdy, składane w dniu 30 letniego lubileuszu żandarmskiej działalności, szefa żandarmów, Nowickiego. A między nimi nie brak i podpisów polskich! I to potryotyzm! Tylko „stosowany“!



ODEZWA!

Koleżanki! Koledzy!

Namiętna i ostra walka, jaka się rozegrała podczas ostatnich wieców akademickich, przekonała nas, że gołosłownemi i pustemi są nawoływania do wspólnej pracy całej młodzieży. Zbyt głębokie dzielą nas różnice zapatrywań na kwestye społeczne i polityczne, zbyt głęboka wytworzyła się między nami przepaść, abyśmy mogli pomimo to razem iść, wspólnie i dbać o wykształcenia nasze i drugich. Ostatnie wiece akademickie pogłębiły tylko tę przepaść, zaostrzyły spory: rozłam młodzieży akademickiej na narodowo-demokratyczną i postępową stał się nieuniknionym, produktywna praca obu obozów w jednym stowarzyszeniu niemożliwą.

My, postępowcy i socyaliści, zrozumieliśmy to zakładając „Zjednoczenie“ a po rozwiązaniu tegoż przez policyę, stowarzyszenie kształcącej się młodzieży „Wspólną Naukę“, które pomimo swego krótkiego — bo dwuletniego — istnienia, stała się jednem z najruchliwszych stowarzyszeń w naszem mieście.

Praca nad wyrobieniem i pogłębieniem naszych poglądów, szerzenie ducha rewolucyjnego wśród młodzieży a przedewszystkiem

praca w stowarzyszeniach robotniczych nad uświadomieniem proletaryatu — oto szeroki zakres działania, któremu oddawali się z młodzieńczym zapałem członkowie „Wspólnej Nauki“. W tym też kierunku chcemy dalej kroczyć, powołać coraz szersze koła młodzieży do tej pracy, stworzyć z stowarzyszenia naszego centr życia całej młodzieży postępowej.

Dlatego nawołujemy wszystkich tych, którzy chcą w duchu naszym pracować do jak najliczniejszego zapisywania się w poczet członków „Wspólnej Nauki“. Skupiajcie się do męskiej walki z wstecznymi prądami nurtującymi w naszem społeczeństwie, szowinistycznym zapędom przeciwstawcie braterskie zjednoczenie wszystkich żywiołów postępowych i rewolucyjnych!

Tadeusz Hartleb *Stanisław Kachnikiewicz*
Adolf Roth.



KRONIKA.

Z dniem 1. października redakcya i administracya przeniesioną została do lokalu przy ul. Zygmuntowskiej l. 7. dokąd wszystkie przesyłki adresować należy.

Lokal otwarty od 4—5, w niedzielę i święta od 12—1.

Strejki w Rosyi południowej. Większe miasta Ukrainy i Rosyi południowej były w lecie widownią strejków masowych, obejmujących całość, albo znaczną część proletaryatu fabrycznego. Przebieg tych strejków, o których gazety szeroko pisały, pokazuje, że w większości wypadków nie były one dziełem organizacyi, nie wybuchały według planu, z góry ukartowanego, ale wynikały z warunków życiowych, nie dozwalających robotnikom zadawalniać się swem dzisiejszem położeniem. Drugą zaś charakterystyczną cechą tego ruchu było powtarzające się wszędzie, brutalne w formie, a najzupełniej bezwzględne i wrogie klasie robotniczej zachowaanie się rządu. Wszędzie posyłano wojsko i kozaków, wszędzie prowokowano robotników i korzystano z lada sposobności, by zemścić się na nich z całą zaciekłością, na jaką stać rosyjskiego „obrońcę porządku“. To też wszędzie krew się lała, a w wielu miejscach trupy i ranni wprost zaścielali place miast. Ale ruchu, który wynika z samych warunków społecznych, nie podobna stłumić bagnetem i tymczasem okazuje się, że rozwój ekonomiczny i wzrost klasy robotniczej stworzył między tą ostatnią a despotyzmem rosyjskim

przeciwieństwo interesów, które rozstrzygnięte być może tylko zniknięciem jednej ze stron wrogich. Nie trudno przewidzieć, kto wyjdzie zwycięzcą z tej walki: bez robotników carat nie może istnieć, ale oni bez cara dadzą sobie radę doskonale, o wiele lepiej niż dzisiaj...

Zjazd syonistów. Ostatni międzynarodowy zjazd syonistów złożył najlepszy dowód, na jak błędne drogi może wprowadzić idea, z założenia swego fałszywa. Od początku swego istnienia syoniści wyrzekali się wszystkiego tego, co stanowi zadanie życia zorganizowanego proletaryatu żydowskiego, — walki prowadzonej ręka w rękę z ludem chrześciańskim, o prawa polityczne i zniesienie wyzysku ekonomicznego szerokich mas ludowych we wszystkich tych krajach, które dziś przez żydów są zamieszkiwane. Jednocześnie zaś syoniści usiłowali oderwać wzrok proletaryuszy żydowskich od zadań dnia dzisiejszego, malując im w przyszłości raj ziemski, w postaci Palestyny. I to wszystko działo się naturalnie w imieniu obrony całego narodu żydowskiego, obrony, którą syoniści mieli prowadzić lepiej, niż ktokolwiek inny. Tymczasem teraz pokazało się, na czem ta obrona polega. Gdy cały świat cywilizowany pełny jest oburzenia na dziką hordę morderców kiszyniowskich, a jeszcze bardziej na tych, którzy wywołali zbrodnie, popełniane w tem nieszczęsnem mieście, gdy socyaliści polscy i rosyjscy wydają odezwy przeciwko antysemityzmowi, zbroją się nawet dla odparcia siłą gwałtów, gdy wszędzie rozlega się głos protestu, a rząd Stanów Zjednoczonych zniewolony zostaje nawet do oficyalnego wystąpienia przeciwko Rosyi, jedna tylko instytucya skromnem milczeniem, najwyżej nieśmiałemi aluzyami zbywa tę sprawę, a był nią zjazd syonistów. I czy przynajmniej syoniści wyobrażają sobie, że tą pokorą przebłagają oni cara wszech Rosyi, oburzonego na ofiary swych prześladowań? Bynajmniej, zaraz po zjeździe wydane zostały w Rosyi nowe rozporządzenia, krępujące żydów, a groźba rzezi wisi zawsze nad ich głowami. Ba, i Palestyna schodzi już z porządku dziennego syonizmu; nie udało się wytargować od sułtana pozwolenia na kolonizowanie tej prowincyi, więc cały piękny plan, oparty na tak kruchych podstawach, upada i na jego miejsce występuje projekt przesiedlania się do środkowej Afryki.

Nie, chyba dla każdego widocznem się staje, że przyszłość żydów nie leży w syonizmie, ale w niezmordowanej walce z ustrojem dzisiejszym, który ołowianym płaszczem zawisł na barkach całego ludu pracujączgo i zmieniony być może i powinien tylko złączonemi usiłowaniami wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych, bez różnicy rasy, płci i narodowości.

Wiec abituryentów żydów. Wstrząsające całym światem cywilizowanym wypadki kiszyniowskie — o których pisaliśmy w ostatnim numerze naszego pisma — musiał każdemu jasno patrzącemu na bieg wypadków wskazać, że jedynym środkiem do zapobiegania podobnym krwawym orgiom, jest jak z jednej strony nieubłagana walka z obecnemi sferami rządzącemi,

tak z drugiej zżycie się żydów z tubylczą ludnością, przejęcie się jej ideałami i wspólne dążenie do tych samych celów.

Tymczasem przeciwnie grająca na delikatnych uczuciach agitacya syonistyczna, dąży do tem większego wyodrębnienia żydów od reszty społeczeństwa — idąc w tej pracy ręka w rękę z najobskurniejszymi antysemitami — odrywa ich od walki z dzisiejszym ustrojem społeczno-politycznym i na modłę klerykałów wskazuje na przyszły raj w Palestynie. To też obowiązkiem młodzieży postępowej jest energiczne zwalczanie tego wstecznego, tak dla polskiego, jak i żydowskiego proletaryatu szkodliwego ruchu, zwalczanie go przedewszystkiem wśród młodzieży szkolnej.

Uwagi powyższe nasunął nam zwołany na dzień 15. lipca, wiec abituryentów żydów. Nie zajmujemy się nim, jako poważnym głosem młodzieży żydowskiej — „wiec" tworzyło zaledwie 24 abituryentów, z których 6 było lwowskich syonistów — piszemy o nim, gdyż referaty, którym przysłuchiwaliśmy się, stanowią jakby ewangelię naszych syonistów z ławy szkolnej.

„Jakie jest dzisiejsze położenie młodzieży żydowskiej?" — „Nienaturalne" — odpowiada abituryent syonista.

Do klasy czwartej lub piątej uczeń uważa się za polaka, historyę Polski uważa za własną, rozkoszuje się literaturą Polską — słowem jest zasymilowany. Na szczęście w wyższych klasach zaczyna się zwrot od polskości do żydostwa. Uczeń żyd czuje się obcym wśród kolegów, którzy nie mają do niego żadnej ufności i uważają go za coś niższego, władza szkolna wspomaga ze swych dobroczynnych instytucyi tylko chrześcian — asymilacya gorzko zawodzi. Syonista zaś tryumfuje. Ani przez myśl mu nie przechodzi, że zadaniem każdego uczciwego człowieka jest praca nad usunięciem tych wstrętnych stosunków, walka o wydarcie gimnazyów, szkół realnych i t. d. ze szponów klerykalnych, które za pomocą swej jezuickiej polityki te warunki wytworzyły.

Niech to robią polacy. On, syonista pogodziwszy się z obecnym stanem rzeczy, prowadzi dalej robotę klerykałów, zalecając np. zakładanie kas zapomogowych, wyłącznie dla żydów, na wzór kasy mającej według zapewnień referenta istnieć przy gimnazyum Brzeżańskiem, a której założycielem — dyrektor gimnazyum.

O patryotyczny dyrektorze! działalność Twa budzi zachwyt u — syonistów...

A jaki ma być „stosunek młodzieży żydowskiej do nieżydowskiej?" Ponieważ na to pytanie nie można odpowiedzieć jednem słowem, usłyszeliśmy długi referat, z którego znowu nie dowiedzieliśmy się nic, ponad ogólne myśli nowoczesnego — żyda.

A więc dość długo pracowaliśmy dla narodów obcych, wierząc w ich pomoc. Zawiedliśmy się. Teraz doświadczenie nauczyło nas, że

tylko na nas samych liczyć możemy i tylko dla nas samych pracować powinniśmy... Od śp. Napoleona I. narody sie emancypują. Żydzi zrozumieli, że i oni powinni pójść za przykładem innych narodów... Polacy i rusini mają swe odrębne ideały narodowe, a my żydzi mamy być tylko biernymi widzami lub udawać, że chcemy razem pracować o wywalczenie tych ideałów? Precz z obłudą: pielęgnujmy nasze własne żydowskie ideały narodowe...

Dodajmy do tego jeszcze zdania o „ekspanzywnej“ sile żydostwa, a znamy naszych dobrych znajomych narodowych-demokratów, z pod znaku Dmowskiego i Popławskiego, tylko w bekieszach żydowskich.

Trzeci referent mówił o „wychowaniu narodowem“ uzupełniając poglądy swoich kolegów „naukowo“ t. zn.: socyologię i psychologię żydowską. Uznał za pewnik istnienie narodowości żydowskiej, powołując się między innemi i na to, że światopogląd żydów od wyjścia z Jerozolimy do dziś dnia, pozostał ten sam (biedni!), zaznaczono ważność uczenia się języka hebrejskiego, — który będzie urzędowym w przyszłym państwie żydowskiem — konieczność reformy religii żydowskiej, abonowanie pism syonistycznych i t. p.

Tą drogą ma pójść młodzież żydowska, a za nią ogół ludności żydowskiej, zanim znajdzie się w „wolnem państwie palestyńskiem“, pod zwierzchnictwem Jego Ces. Mości Sułtana...

Reakcyjne zachcianki. W bagno wstecznictwa popada coraz bardziej galicyjska narodowa demokracya. Dwuletnia jej działalność na gruncie galicyjskim otworzyła wszystkim oczy na jej reakcyjny charakter, który z dniem każdym staje się coraz jaskrawszym, usuwając od niej wszystko, co tchnie demokratyzmem i postępem. W ostatnich czasach przypatrywaliśmy się ze wstrętem i oburzeniem, z jaką czelnością stronnictwo mieniące się i demokratyczne i narodowe występują przeciw najprymitywniejszym prawom ludowym, jakim jest powszechne, równe prawo wyborcze.

Stronnictwo socyalno-demokratyczne wszczęło za uzyskaniem tego prawa potężny ruch, zwołując w tej w sprawie we wszystkich miastach szereg zgromadzeń ludowych i urządzając demostracyę polityczną. Prócz tego rozrzucono tysiące odezw i pism, mających objaśnić znaczenie tego prawa. W ten sposób usiłowano zbudzić ze snu drzemiące jeszcze masy i powołać je do walki o powszechne, równe prawo wyborcze.

Nie mogło się to jednak podobać dwóm stronnictwom reakcyjnym: Stańczykieryi i narodowej demokracyi. Pierwsza mówi o niedojrzałości naszego ludu, druga prócz tego „argumentu“ wysuwa jeszcze żądanie wyodrębnienia Galicyi. „Musimy ruchowi o powszechne prawo wyborcze — pisało „Słowo Polskie“ — przeciwstawić hasło wyodrębnienia Galicyi“ A jeden z obecnych menerów narodowo-demokratycznych, ekssocyalista

i ekslüdowiec Studnicki wystąpił wogóle przeciw powszechnemu prawu głosowania, które może polakom tylko zaszkodzić!

Te reakcyjne zachcianki spotkały się z energiazną odprawą u wszystkich demokratycznych żywiołów w kraju. „Kurjer Lwowski" żąda wyodrębnienia Galicyi, ale zarazem równego i powszechnego prawa głosowania do Sejmu, który obecnie jest klubem szlacheckim. Tak samo pisma prowincyonalne jak „Nowy Głos Przemyski", „Nowiny" i „Podolanin", piętnowały stanowisko narodowej demokracyi.

Dziś krajem rządzi parlament wiedeński, złożony z przedstawicieli klas uprzywilejowanych. Bezmyślne i dzikie spory narodowościowe sparaliżowały go i uczyniły wszelką pracę parlamentarną niemożliwą. Wszelkie projekty posłów ludowych rozbijały stę o orgie szowinistycznych krzykaczy. Stan taki trwać będzie dopóty, dopóki parlament nie będzie prawdziwem przedstawicielstwem całego narodu. To samo odnosi się i do sejmów krajowych. Chcąc przenieść zarząd państwa z parlamentu do poszczególnych sejmów, czyli „wyodrębnić" kraje, musi się dbać o to, by one składały się z posłów, wybranych na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego. „Czy państwo będąc rządzone przez centralny parlament, czy przez poszczególne sejmy — głosi odezwa polskiej partyi socyalno-demokratycznej — my chcemy być pełnoprawnymi obywatelami".



POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy:

Frankowie 20 kor. — Wróble dukat 11 kor. 30 h.



Wydawca: Z. Kisielewski.— Odpowiedzialny redaktor: St. J. Kachnikiewicz

Drukarnia Udziałowa", Lwów, Lindego 8